

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA

CZYNEM I PRAWDĄ



Szanownym mieszkańcom miasta i gminy Śrem
z okazji zbliżających się
Świąt Zmartwychwstania Pańskiego,
życzymy radosnych spotkań przy wielkanocnym stole.
Niech czas Święta Paschy obdarzy Wasze serca
pokojem i wielką nadzieją, odmieniającą nasze życie.

Maciej Janiszewski
Przewodniczący
Rady Miejskiej w Śremie.

Krzysztof Łożyński
Burmistrz Śremu

W numerze marcowo-kwietniowym:



Jan Twardowski2



Na wszystko jest czas 11



Czynem i Prawdą5



Jan Horowski - wspomnienie 16



**Legenda
o zatopionym kościele9**



Teatr i inne zajęcia 20

Warto przypomnieć

JAN TWARDOWSKI

Za wszystko dziękuję, za spokój i trwogę ...

Kiedy w listopadzie 2003 roku ukazał się mój skromny tomik poezji *Kręte ulice* postanowiłem - jak zawsze - wysłać go na warszawski adres księdza poety. Tym bardziej, że odważyłem się jeden z wierszy - *A ile życia* - dedykować księdzu Janowi Twardowskiemu. W styczniu 2004 roku przesłał w ozdobnej kopercie, pisane słabą ręką słowa: *Drogi Panie Adamie, dziękuję całym sercem za przesłane wiersze. Jestem wzruszony poezją o mnie, dziękczynnym wierszem. To zdanie jest dla mnie najlepszą recenzją, najcieplejszymi słowami, katalizatorem dalszej pracy. Skrzętnie chowane karteczki od księdza Jana Twardowskiego są najcenniejszą pamiątką.*

18 stycznia 2006 roku do późnego wieczora delektowałem się wierszami i homiliami księdza Jana. Szczególne wrażenie czynią słowa zapisane w ostatnim wierszu, który został poddyktowany na łożu śmierci: *zamiast śmierci/ racz z uśmiechem/ przyjąć Panie/ pod Twe stopy/ życie moje/ jak różaniec.* Jego proste, skromne życie to dzieło niepowtarzalne, pozostawiające tak wiele przesłań, wzorów i tajemnic.

Ksiądz Jan Twardowski urodził się 1 czerwca 1915 roku w Warszawie. Ojciec Jan Twardowski był inżynierem, radcą Ministerstwa Komunikacji. Matka Aniela z Konderskich, zajmowała się domem, wychowywała dzieci. Obok Jana była jeszcze Halina, Lucyna i Maria. W kilka tygodni po narodzinach syna rodzina Twardowskich, jak znaczna część mieszkańców Królestwa Polskiego, wyjechała w głąb Rosji zmuszona dekretem władz rosyjskich. Do kraju wrócili w 1918 roku i ponow-

nie zamieszkali w Warszawie przy ulicy Elektoralnej. Po ukończeniu szkoły powszechnej w 1927 roku Janek rozpoczął naukę w gimnazjum matematyczno-przyrodniczym im. Tadeusza Czackiego, gdzie zdał egzamin maturalny w 1936 roku. Wcześniej zaczął zdradzać zamięłowania literackie. Szkolny debiut miał miejsce już w 1932 roku, na łamach *Kuźni Młodych*. Po maturze rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Pracę magisterską poświęcił *Godzinie myśli Juliusza Słowackiego*, napisaną pod kierun-



kiem profesora Wacława Borowego obronił już po wojnie, w 1948 roku. W okresie wojny Twardowski był żołnierzem Armii Krajowej i uczestnikiem Powstania Warszawskiego. Brał udział w akcji niesienia pomocy Żydom. Podczas walk na Woli został ranny. Jak wspominał, oddział do którego z wybuchem wojny wciągnął go szwagier, rozbity został w pierwszych dniach sierpnia. Przeżycia tamtych dni powracały w większości

wierszy, które opublikował po wojnie. Chociażby w *Piosence o powstaniu*, kt óra wraz z trzema innymi utworami ukazała się w kwietniu w Tygodniku Powszechnym. Co było powodem, że Jan Twardowski wybrał kapłaństwo? Może okrucieństwo wojny, śmierć kolegów? Żartobliwie wspominał, że kiedyś przysniło mu się, że jest księdzem i po obudzeniu jedynym wyjściem było zapisać się do seminarium. Pod koniec wojny rozpoczęła się droga kapłańska. W pierwszej kolejności Seminarium Duchowne w Czubinie koło Błonia, później Metropolitalne Seminarium Duchowne w Warszawie. Na roku było tylko pięciu kleryków. W lipcu 1948

roku, w dniu swojego chrztu, Jan Twardowski przyjął święcenia.

Do 1952 roku ksiądz Twardowski sporadycznie umieszczał swoją poezję w czasopismach, między innymi w „Tygodniku Powszechnym”, na łamach katowickiej „Odry”, pod pseudonimem Antoni Derkacz. W latach 1948 - 1952 był wikarym w małej parafii w Żbikowie pod Warszawą i prefektem w Państwowej Szkole Specjalnej, gdzie uczył religii dzieci niepełnosprawne. Praca z dziećmi specjalnej troski zaowocowała notatkami, z których między innymi powstały późniejsze zbiory: *Zeszyt w kratkę*, *Nowy zeszyt w kratkę* oraz *Patyki i patyczki*. Świadectwem tego okresu życia są również znane wiersze *Do moich uczniów* i *Pożegnanie wiejskiej parafii*. Obecna w całej twórczości księdza Twardowskiego dziecięca ufność, „wiara malutka”, miała swoje korzenie w tejsze pracy, kiedy ukazywał on swoim wychowankom świat piękny, acz nieskomplikowany. Od 1959r. Ksiądz Jan Twardowski jest rektorem kościoła sióstr Wizytek w Warszawie. W 1959 roku został wydany przez poznańskie „Pallotinum” pierwszy powojenny tom poezji Jana Twardowskiego zatytułowany *Wiersze*. Po jedenastoletniej przerwie, spowodowanej brakiem przychylności władz dla publikacji wierszy religijnych, wydano *Znaki ufności*. Ten zbiór poezji, podobnie jak poprzedni, został przychylnie przyjęty przez krytyków i został wydany w Szwajcarii, w przekładzie niemieckim. Następny tom *Poezje wybrane* (LSW 1979) ukazał się po kolejnych dziewięciu latach. W latach osiemdziesiątych częstotliwość publikowania była już większa. Wydano *Rachunek dla dorosłego i Który stwarzasz jagody*. Największą popularność zyskały utwory zawarte w tomie *Nie przyszedłem pana nawracać*. Lata dziewięćdziesiąte przyniosły ogromny rozkwit popularności poezji księdza Twardowskiego. Każdego roku wydaje się nowe zbiory i wznowienia wcześniejszych. Ocenia się, że obecnie ogólny nakład tej poezji dochodzi do miliona egzemplarzy. Książki księdza Twardowskiego należą do najchętniej czytanych publikacji poetyckich. A są to: *Zeszyt w kratkę* (1973, 1978, 1995), *Niebieskie okulary* (1980, 1998), *Spóźnione kukanie* (1996). W pięknej szacie graficznej, z artystycznymi fotografiami Piotra Cieśli ukazywały się małe książki poetyckie *Krzyżyk na drogę* (1994), *Sześć pór roku* (1995), *Litania polska* (1995).

Rekordy popularności bije pełen anegdota, refleksji i wspomnień *Niecodziennik wtóry* w 1995. Ostatnio ukazały się też: *Najnowszy zeszyt w kratkę* w 1997, *Niecodziennik cały* w 2000 oraz wydane po raz kolejny, tym razem w jednym tomie *Znaki ufności - Niebieskie okulary* w 2000. Niezwykła popularność poezji księdza

Twardowskiego wynika z kilku cech, charakterystycznych i zauważalnych na pierwszy rzut oka. Poeta odwołuje się do uczuć najprostszych, najważniejszych wzruszeń przynależnych człowiekowi „od zawsze”, nie podlegających więc prawom subiektywnego spojrzenia, czy osądu. Twardowski jest zwolennikiem zmysłowej obserwacji rzeczywistości.

Dla poety zrozumienie bólu, czy cierpienia nie jest jednak powodem do rozpacz, staje się raczej kluczem do sensu ludzkiej egzystencji, będącej zamysłem Boga. Ksiądz Jan Twardowski jest laureatem wielu prestiżowych nagród literackich. Między innymi otrzymał główną nagrodę literacką Polskiego PEN – Clubu w 1980 roku oraz główną nagrodę Sezonu Wydawniczo-Księgarskiego IKAR 2000. Nagrodę przyznano za „wyjątkową we współczesnej literaturze, pełną głęboko humanistycznych treści poezję, przemawiającą do każdego i za fenomen popularności szczególnie wśród młodzieży”. Kluczem tej popularności wydaje się być fakt, że są to po prostu wiersze o nas samych. Ksiądz Jan Twardowski za swoje osiągnięcia literackie, 22 kwietnia 1999 roku, otrzymał tytuł Doktora Honoris Causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wiersze są rodzajem rozmowy, w której autor chce coś przekazać z własnych przeżyć. „Piszę tak, jakbym mówił do kogoś bliskiego. Dla mnie wiersz jest poszukiwaniem kontaktu z drugim człowiekiem. Chciałbym trafić do każdego. Cieszy mnie to, że wiersze rozumieją czytelnicy spoza polskiej przestrzeni, rozumieją w swoim języku”. Jak pisze Józefa Henelowa w Tygodniku Powszechnym odbierając wiadomość o odejściu tak kochanego za dobroć i za wiersze ks. Jana Twardowskiego, wszyscy chyba widzieliśmy w wyobraźni nadchodzące pożegnanie: najpierw w kościele, w którym dziesiątki lat przesłużył – u Wizytek na Krakowskim Przedmieściu – a potem na Powązkach, może na kwaterze powstańców, do których przecież należał, a może jeszcze prościej – gdzieś pod krzyżem, w mogile bez patosu, takiej jak tysiące obok, odwiedzanej tłumnie przez lata – jak od kilku lat odwiedzany jest w Łopusznej grób Józka Tischnera. Będzie jednak inaczej. Ks. Twardowski ma po śmierci – decyzją władz kościelnych – zapoczątkować panteon zasłużonych w budowanej dopiero świątyni Opatrzności na Polach Wilanowskich. Trudno powiedzieć, czy ktokolwiek z kochających skromnego księdza-poetę potrafi się odnaleźć w tej decyzji. Prośby płynące masami do Kurii Warszawskiej zdają się sygnalizować zagubienie i niepokój, więcej – poczucie jakiejś wielkiej krzywdy. W odpowiedzi słyszymy, że to przełożeni decydują o zmarłych kapłanach. Możemy więc tylko uciec się do

modlitwy za zmarłego. Niech ten spoczynek i pokój otulą jego i nas, gdziekolwiek w dzień pogrzebu przyjdzie nam z nim się żegnać.

Adam LEWANDOWSKI

Wykorzystano fragmenty tekstu Jarosława Borowca *Przemijamy by przetrwać* oraz księdza Adama Bonieckiego *Odwrotnie*.

JAN TWARDOWSKI

Ks. Jan Twardowski był najwybitniejszym przedstawicielem poetów-kapłanów.

18 stycznia odszedł ten, co mawiał do nas często: „śpieszmy się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą”. Odszedł jako – człowiek. Ale pozostawił po sobie ogromną spuściznę duchową. Żył spokojnie przez 90 lat. Całym jego światem była modlitwa, wiersze, pokora. Odnajdywanie i ukazywanie świata w sposób inny niż odbierała to większość chrześcijan. Nie strofował, nie pouczał. Pokazywał „swoją świat”, widziany innymi oczyma, ale ciągle ten sam bo przecież nie mamy innego.

Bohaterem jego wierszy jest ksiądz. Najważniejszym przesłaniem jest miłość do Boga, świata, ludzi. Obecny jest też zachwyt nad przyrodą, stworzoną przez Boga, a także współczucie dla chorych i cierpiących. W poezji ks. Twardowskiego częsty jest humor. Wiersze mają zwykły charakter pogodny. Nieobecny jest w nich pesymizm, sceptycyzm. Wiersze te nie wpisują się w tradycję liryki religijnej rozumianej jako osobista modlitwa do Boga. Twardowskiemu obce są abstrakcyjne rozważania. Wybiera wiarę prostą, zaufanie do Boga. Wobec całego stworzenia, również życie ludzkie jest drobnostką. Należy więc wobec świata przyjmować pokorę. Wiara, opowiada o prostej wierze zwykłych ludzi, która nie jest wyuczona na lekcjach, nie opiera się na dowodach rozumnych. Przejawia się w życiu codziennym modlitwą do świętego Antoniego.

Krytycy wielokrotnie próbowali opisać poetykę Twardowskiego, „definiować”. Pisano o „franciszkanizmie” Twardowskiego, związku przyrody i mistyki w jego wierszach, swobodnej i bezpośredniej relacji z Bogiem i światem.

Najpiękniej oddał swoje życiowe motto w wierszu *Za wszystko*:

*Za wszystko dziękuję
za spokój i trwogę
za to, że nie rozumiem
i odejść nie mogę
za to, że nas łączą nieznane ręce
za jedną jeszcze jesień, by pokochać więcej
uratuje, otworzy parasol nade mną
posłuszeństwo, co prowadzi w ciemność.*

Ks. Twardowski wyprowadził współczesną poezję z salonów. Jego wiersze, które są odpowiedzią na najtrudniejsze dla nas pytania o życie bliźnich, Boga, stały się popularniejsze od piosenek z list przebojów. Święty człowiek, ludzki ksiądz i delikatny władca słów potrafił dotrzeć do najgłębszych zakamarków duszy.

Nawet ci, którzy byli sceptyczni wobec jego poezji, traktowali go z wielkim respektem z powodu niesłychanej prostoty, z jaką pisał o sprawach najtrudniejszych. W czasach kiedy prostota w poezji nie była w cenie, jego twórczość przeczyła powszechnie wyznawanemu pogładowi, że skazani jesteśmy na obcowanie z chaosem, pustką, nieistotnością słowa, niemożnością wypowiedzenia rzeczy wzniosłych i świętych. Popularność, jaką cieszył się ks. Twardowski (której dowodem są niebotyczne, zbliżające się do dwóch mln egzemplarzy nakłady jego tomików) dowodzi, że nadal pozostaje żywa potrzeba widzenia w poecie mistyka-nauczyciela życia.

Pytany o swoją twórczość, Twardowski odpowiadał: „Wszystko cokolwiek mi się udaje nie jest moją zasługą. Gdy patrzę na życie, odnoszę wrażenie, że korzystałem z ciągłej protekcji Pana Boga”.

Trzeba i należy dołączyć wspomnienie katastrofy katowickiej. Ludzie, którzy w tym dniu tragicznie zginęli, nie myśleli o śmierci, oni żyli. Śmierć przyszła nagle. Czasami śmierć nadchodzi znienacka, niespodziewanie, trwa sekundy. Rodzimy się, żyjemy i umieramy. Robimy wszystko w życiu, aby być pięknym, szczęśliwym, bogatym.

Jednak nadchodzi moment- chwila i wszystko tracimy.

Chyba nikt nie potrafił tego trafniej wyrazić „Kochajmy ludzi...”.

Elżbieta JANKOWSKA

Czynem i Prawdą

Ksiądz Ryszard Adamczak proboszcz Parafii Najświętszego Serca Jezusa

Ksiądz proboszcza Ryszarda Adamczaka zgłosili do konkursu parafianie. W tym swoistym rankingu ocenia się rolę i pracę pasterza, przewodnika. Dlatego też nosi on nazwę „Proboszcz roku”.

Szeroka działalność w jeziorańskiej parafii jest nie tylko dobrze znana, ale też i dobrze udokumentowana. Właściwie wystarczyłyby materiały z jednego tylko roku. Niczego nie trzeba było wymyślać na użytek konkursu. Z kilkuset zgłoszeń z całej Polski kapituła w Warszawie wybrała dwunastu najlepszych proboszczów. Wśród tej dwunastki wskazano jako na zwycięzcę na księdza proboszcza Piotra Satkiewicza z Leśnej koło Żywca. Nasz ksiądz proboszcz Ryszard Adamczak był drugi.

Kiedy się tak przyglądał tym dwunastu wybranym parafiom, to wydawało mu się, że robi się wiele zwyczajnych rzeczy, po prostu normalnych. Z ciekawością jednak opisuje zasługi księdza proboszcza z Leśnej. Powstało tam stałe krwiodawstwo, bank szpiku kostnego i akcja uświadamiająca, jak ważną jest sprawa transplantacji organów.

Inicjatywa „banku krwi” pojawiła się w Kościele jako pokłosie Kongresu Eucharystycznego. Jezus przelał za nas krew, więc my, chrześcijanie, którzy powinniśmy kierować się miłością bliźniego, mamy szczególny powód, aby oddawać krew potrzebującym.

Ksiądz Adamczak zastanawia się czy łatwiej było to zorganizować właśnie tam, bo Leśna to parafia mała – z trzema tysiącami mieszkańców, czy w dużej parafii też mogłoby się to udać? Zbieranie doświadczeń zawsze procentuje.

Kiedyś usłyszał o ciekawej parafii w Koszalinie. Więc wybrał się tam z grupą paru osób, aby zobaczyć na miejscu, jakie pomysły udało się innym zrealizować. Jest to parafia podobna do naszej,



jeziorańskiej – 20 tysięczna z 25-letnią historią. Jak mówi ksiądz Adamczak, jest tam niemal wszystko. Od szkoły podstawowej poprzez gimnazjum do placówki ponad gimnazjalnej. Jest sala sportowa, pracownia komputerowa, własna apteka, duży sklep spożywczy, gdzie rozdawano chleb, pięknie działał Caritas. Fundowano leczenie stomatologiczne wszystkim kobietom z rodzin potrzebujących. Był też ośrodek wypoczynkowy nad morzem. Była stała adoracja Najświętszego Sakramentu. Wszystko, co by człowiek wymyślił, tam było.

Kiedy śremska grupa się na to napatrzyła, proboszcz Adamczak zapytał pasterza tej parafii, czy przychodzi tu, do tego kościoła, więcej ludzi niż do parafii obok, w której dzieje się znacznie mniej, albo nawet niewiele. Odpowiedź była zaskakująca – tu i tam przychodziło tyle samo wiernych, tak jak w przeciętnej wielkomiejskiej parafii – około 30 procent, a może do sąsiadów nawet o jeden procent więcej.

Tak więc musiało to zrodzić refleksję, że działalność społeczna i charytatywna Kościoła i życie sakramentalne – bliskość Jezusa, to dwie różne sprawy. Nieuprawnione jest więc takie myślenie: to ja dla tych ludzi tyle zrobiłem, a oni nie chcą chodzić do kościoła... Nie można zapominać, że głównym zadaniem Kościoła jest głoszenie Ewangelii, owszem także przez te dzieła miłosierdzia i społeczne, ale przede wszystkim musi być formacja.

Papież Jan XXIII powiedział, że parafia powinna być jak studnia na środku wioski, do której każdy może przyjść się napić. Kościół powinien strzec jej czystości, ale woda jest dla wszystkich.

Kiedy siedem lat temu ks. Ryszard Adamczak przybył do parafii jeziorańskiej miał wyobrażenie swojego duszpasterstwa, ale przypisuje działaniu Opatrzności Bożej, że wiedział jak i co robić. Widzi je na przykład w tym, że w 1999 roku, w drodze do Zakopanego, postanowił odwiedzić Tymbark. Wszedł do miejscowego kościoła, było tam wielu wiernych nie z powodu jakiegoś święta kościelnego, ale trwali na modlitwie w kaplicy wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu.

Od razu sobie pomyślał, że kaplica wieczystej adoracji w kościele na Jezioranach byłaby najwspanialszym owocem Roku Jubileuszowego. Zwrócił się do księdza arcybiskupa w tej sprawie. Wszystko poszło tak łatwo i szybko. Mamy więc i my kaplicę wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu. To

jest ta nasza studnia na środku wioski. Proboszcz wylicza, że przychodzi tu od 200 do 300 osób dziennie, czyli przez miesiąc około sześciu tysięcy. Sześć tysięcy takich krótkich wizyt u Pana Jezusa – to bijące źródło, także dla budowania kapłaństwa.

Teraz do tego doszedł stały konfesjonał – piątki z całodzienną spowiedzią, kolejny owoc roku Eucharystii. Wszystko jest razem: adoracja i konfesjonał. Ksiądz Adamczak wierzy, że to jest siła napędowa i energia dla nas wszystkich.

Główne kierunki pracy duszpasterskiej są narysowane w programie archidiecezjalnym i można go pięknie wypełniać, bo tam wszystko jest. Jest tam i przepowiadanie Słowa Bożego czyli głoszenie Ewangelii i dzieło Caritas. Ono na Jezioranach rozpoczyna się od chleba, żeby nikt we wspólnocie nie szedł głodny spać. Są też inne najróżniejsze inicjatywy pomocowe, które parafianie dobrze znają.

Więc najpierw pomoc bieżąca, ale potem też i pomoc długofalowa. To przede wszystkim stypendia dla młodych ludzi. Ksiądz proboszcz Ryszard Adamczak cieszy się z nich, a nawet mówi o dumie z tego powodu. Obecnie fundowanych jest siedem stypendiów parafialnych. Pierwszy stypendysta skończył już studia i przygotowuje się do doktoratu, ma perspektywę pozostania na uczelni. Budujące jest to, że parafialni stypendyści bardzo dobrze się uczą i w krótkim czasie zdobywają też i stypendia naukowe. To razem z pomocą parafialną daje już dobrą podstawę materialną i otwiera drogę życiową tym młodym ludziom.

Oczywiście przy przyznawaniu stypendiów parafialnych brane są pod uwagę kryteria zawarte w specjalnym regulaminie. Najkrócej mówiąc – kandydat musi mieć świetne oceny a rodzinne warunki materialne nie pozwalają mu na studiowanie.

Ksiądz proboszcz zwraca uwagę, że to nie tylko pomoc poszczególnym młodym ludziom, ale także włączanie się Kościoła w budowanie społeczeństwa, odbudowę strat, jakie poniosła polska inteligencja w wyniku wojny i okupacji, a także późniejszej dramatycznej historii. Gdyby wszystkie wspólnoty parafialne, nawet wiejskie we dwie, trzy, cztery czy nawet pięć, podjęły takie inicjatywy, to szybko udałoby się nadrobić braki.

Inny wymiar Caritas to Serdeczna Osada. Niedaleko Śremu, bo w odległości 10 kilometrów parafia zakupiła niemałym wysiłkiem gołe pole. Tu stopniowo

urządza się coraz wygodniejsze miejsce wypoczynku dla dzieci. Bliskość to dodatkowy atut ze względu na transport i taniość, ale też ze względu na piękno okolicy – naszej rodzimej, często niezauważanej. Pracuje tam około 50 wolontariuszy, młodzież parafialna, która ukończyła odpowiednie kursy. Dzieci mogą tu wypocząć, oderwać się od komputerów czy telewizorów, zmienić otoczenie i środowisko. Zawsze jest przygotowany program duchowy na dany rok. Oczywiście nie mają to być jakieś typowe rekolekcje. Wszystko ma być naturalnie połączone, aby dzieci zauważyły, iż obok tych wszystkich spraw zwyczajnych, zdarzających się w naszym życiu, ważne są też sprawy ducha. Ksiądz proboszcz sądzi, że w tym roku takim hasłem przyświecającym pracy w Serdecznej Osadzie będzie hasło Roku Duszpasterskiego – „Przywracajmy nadzieję ubogim”.

Na pewno najmłodszą grupą duszpasterską jest przedszkole. Te dzieci są tutaj cztery lata. Znają je katecheci, którzy później prowadzą je do Pierwszej Komunii Świętej. Wracają też potem jako ministranci czy jako chórek. Są oswojone z pomieszczeniami parafialnymi, kościół nie jest dla nich jakiś tajemniczy, raczej będzie się kojarzył z domem, czymś czego się nauczyli, gdzie się mogli bawić. To jest blisko 90-cioro dzieci.

Ksiądz proboszcz zauważa, że to oznacza też kontakt z rodzicami, dziadkami, czyli nawet a grupą około 600 do 700 osób. Wierzy, że spotkania i rozmowy z nimi, to dobry zasiew. A przecież myśli ksiądz zaprzęta przeświadczenie, że obecnie najwięcej uwagi trzeba poświęcić właśnie rodzicom. Kościół chce zwrócić uwagę, że grozi nam ubóstwo nie tylko materialne ale i duchowe. Temu materialnemu usiłują zaradzić różne organizacje. Jednak w pracy duszpasterskiej coraz bardziej widoczny jest u dzieci i młodzieży jakiś głód duchowy. Rodzice nie mają czasu, są zabiegani. Potem, nawet gdy przychodzą święta, jest czas wolny, nie umieją być razem, wykorzystać tego czasu właściwie. A przecież wszystko, co najważniejsze w życiu młodego człowieka dzieje się w domu. Łatwo ten czas kształtowania człowieka przegapić. Więc trzeba się spotykać z rodzicami, widzieć szanse, widzieć nadzieje, mówić o zagrożeniach, ciągle budować świadomość.

Te wszystkie inicjatywy – przedszkole, chóry, stowarzyszenia – ksiądz proboszcz widzi jako zasiew, mozaikę, która będzie obejmować szerokie przestrzenie w parafialnej społeczności. Zwłaszcza w tak dużej jak jeziorańska. Tak więc cieszy się, kiedy przychodzą do niego na przykład wędkarze z zapytaniem



Ksiądz Ryszard Adamczak podczas Wigilii w Klubie Seniora 2005 r.

czy mogliby się spotykać w centrum parafialnym. Oczywiście. Po to też zbudowano Aulę Jana Pawła II. Wszędzie chodzi o to samo, żeby odkryć Pana Boga w swoim życiu.

Ksiądz Adamczak powtarza, że jeśli chcesz być w niebie, to musisz być świętym, bo innych tam nie wpuszczają. Jan Paweł II wynosząc tyłu świętych starał się nam wskazać, że świętość jest dla wszystkich ludzi, że to nie jest tak skomplikowane, jak myślimy. Ci wyniesieni na ołtarze żyli prosto i wiara jest naprawdę prosta. Tylko trzeba ją pielęgnować. Nie zapominać, że Chrystus pozostaje z nami w Sakramentach. W nich właśnie jest ekwipunek na całą drogę. Jeśli przestajemy z nich korzystać, nie mamy czasu na modlitwę, to przestajemy też wydobywać z tego skarbcza, stajemy się naprawdę ubodzy, wszystko jest przed nami jakby zamknięte.

W tym momencie ksiądz Adamczak przywołuje narzekania i krytyki, że w Kościele nic się nie zmienia, że nie jest to propozycja na XXI wiek. Podkreśla więc, że w tym trzeba widzieć też i siłę Kościoła. Nawet, jeśli ktoś się zagubił i wróci po wielu latach, to wejdzie do tego samego kościoła, gdzie ołtarz i tabernaculum będą wciąż w tym samym miejscu. Nie będzie się czuł obco, wróci jak do domu, bo fundament pozostaje ciągle ten sam. Z drugiej strony jest też ciągle nowa perspektywa, której nic nie powinno przesłonić. Chodzi tylko o to, żebyśmy umieli w naszych czasach pewne rzeczy odkrywać na nowo, żeby Kościół nie kojarzył się tylko z nakazami i zakazami. Trzeba odkrywać w nowy sposób znaczenie Dekalogu jako pewnego rodzaju „znaków drogowych” na naszym życiowym szlaku.

To wielkie zadanie dla duszpasterzy. Ksiądz proboszcz uważa, że powołań kapłańskich zawsze jest tyle ile potrzeba. Pan Bóg wskazuje palcem. Czasem człowiek nie słyszy tego głosu, albo się mu opiera. Wszak młody człowiek i jego rodzice raczej widzą przyszłość w założeniu rodziny, dzieciach, wnukach. Zwłaszcza, jeżeli trzeba oddać jedynego syna. Ale to powołanie się upomina, niepokoi. I nie ma księży bez powołania. To sprawdza się przecież przez sześć lat Seminarium. Ale o powołanie trzeba dbać, pielęgnować je tak samo jak wiarę. Nie poddawać się zniechęceniu, które może się naturalną kolejną rzeczy pojawiać w pracy duszpasterskiej, a szukać rzetelnie przyczyny, cieszyć się owocem.

Ksiądz Ryszard Adamczak wskazuje na taki może najbardziej spektakularny owoc działań duszpasterskich – sposób relacjonowania tych dni, kiedy umierał Jan Paweł II. Tu chodzi nie tylko o te wspaniałe rekolekcje całego narodu, ale także i o dziennikarzy relacjonujących tamto wydarzenie. Cała ich praca w tamtym okresie pokazywała, że są z tego narodu, głęboko religijnego, że wyrosli w Kościele. Wyszło tu całe to działanie Kościoła, który prowadzi różne duszpasterstwa – to był prawdziwy owoc.

To pozwala kapłanom zachować spokój, że tym wszystkim kieruje Duch Święty, a oni są tylko narzędziami. Dla księdza Adamczaka Kościół to też droga, która ciągle jest przed nami. Kiedy ktoś upada, to Chrystus nie łapie go za kołnierz, ustawia z powrotem na starcie i mówi: próbuj na nowo. Nie, on nas podnosi i zachęca, aby iść dalej. Bo to jedyny sposób, żeby dojść.

Proboszcz podkreśla jeszcze raz znaczenie wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu. Gdyby każdy z nas wszedł tam chociaż na pięć minut – mówi... Ale my nie mamy czasu, ciągle są jakieś ważniejsze sprawy. Cały ten świat, który nas od tego odciąga. Myślimy, że jak się napracujemy jeszcze trzy godziny więcej, to będzie coś lepiej. Tak samo jest, zdaniem proboszcza, w pracy duszpasterskiej. Jak ksiądz uwierzy, że tylko dzięki tej pracy można coś zbudować, to może doznać głębokiej frustracji i zniechęcenia. A więc na to trzeba uważać – i ciągle sobie przypominać, że źródłem jest Chrystus. Potrzeba najpierw tego fundamentu, a potem dopiero roztropnego działania, bo inaczej wszystko rozpadnie się jak domek z kart.

I księdzu proboszczowi przychodzą czasem chwile zniechęcenia, ale zawsze szuka, co jest ich przyczyną. Tłumaczy sobie, że jest duża parafia i tyle spraw, zawsze jednak pamięta, że jeśli Pan Bóg go tutaj postawił, to musi tu być i pracować. Parafia jest duża, nie inna i trzeba mieć po ludzku sposób, żeby podołać, tylko trzeba dać się Panu Bogu prowadzić.

To dobre przesłanie na czas Wielkanocy. Dajmy się prowadzić Chrystusowi. W jeziorańskim kościele, w głównym ołtarzu, Chrystus Zmartwychwstały rozpościera ramiona w zapraszającym geście: Przyjdźcie do mnie wszyscy, ja jestem Prawdą i Drogą!

Spisala: Barbara NOWICKA
foto: Barbara JAHNS

Legenda

o zatopionym kościele

W naszym cyklu „Śremskie legendy” chciałbym Państwu przedstawić kolejną opowieść - „Legendę o zatopionym kościele”. Jest to historia związana z jednym z najczęściej mijanych przez Śremian miejscem, Parkiem Ekologicznym im. W. Puchalskiego, położonym obok Jednostki Wojskowej, między ul. Kilińskiego a Al. 25-lecia Solidarności.

„Dawno temu w miejscu tym wznosił się stary kościół. Niedaleko przy drodze stała karczma, w której zatrzymywali się kupcy przyjeżdżający na sławne śremskie jarmarki. Tam przy kuflu piwa załatwiali swoje interesy. Gdy jeden z pijaków wszedł do kościoła, rozpetą się wielka burza i kościół zapadł się pod ziemię. Rano zdziwieni mieszkańcy zamiast kościoła znaleźli małe jezioro. I tylko od czasu do czasu słychać dzwony kościelne, kiedy umiera dobry człowiek. Śmiałkowie, próbujący nurkować i zobaczyć zatopiony kościół, nie mogli dotrzeć do niego, gdyż jezioro ma podobno podwójne dno.”*

Śremianie mogą znać inne wersje tej legendy, które umiejscawiają przedstawiony kościół we wsi Nochowo i właśnie stamtąd miał on „przywędrować” na miejsce swojego zapadnięcia. Inna wersja mówi, że przy sprzyjających warunkach, czyli bezwietrznej pogodzie i pełnym słońcu, dobrzy obserwatorzy mogą zobaczyć zarys kościelnej wieży.

Po lekturze tej legendy, podobnie, jak po przeczytaniu innych, nasuwa się pytanie – co jest prawdopodobne w tej śremskiej historii? Możliwe jest to, że przy drodze wiodącej do miasta od strony południowej mogła istnieć karczma położona na dalekim przedmieściu, bo pamiętajmy, że Śrem leżał na szlaku handlowym. Faktem jest, że Śrem był miejscem odbywania się ważnych jarmarków. Niektóre nawet zapisane są akcie nadania praw



Tablica informacyjna parku

miejskich. Realną zdaje się też słabość ludzi do trunków, zwłaszcza przy dokonywaniu intratnych transakcji handlowych.

Ktoś może zapytać, czy znamy relacje tych „śmiałków”, o których mowa w legendzie? Tak naprawdę nikt nie kwapił się do szczegółowych badań stawu. Dzisiaj

jest on ostoją ptaków i częścią zieleni miejskiej, gdzie mieszkańcy Helenek i Jezioran często spędzają czas na spacerach.

Bartosz ŻELEŹNY

Foto autor

* Szmidt Z., Śrem, Poznań 1994, s. 54

Małe jezioro z legendy, dzień dzisiejszy



Wesołych
Świąt
życzy

Redakcja

Na wszystko jest czas

Dlaczego pan pisze? To chyba najczęściej zadawane mu pytanie. I na spotkaniach publicznych i także prywatnie. Zdarzało mu się je usłyszeć od zaprzyjaźnionego poety z Zaolzia Wilhelma Przeczka i Ireny Conti włoskiej pisarki polskiego pochodzenia, która tłumaczyła jego wiersze. – Ty taki poważny człowiek... – powiedziała. No, właśnie. Pisanie wierszy jest sprawą niepoważną? Cóż na to powiedziałyby zastępy umarłych poetów?

Sam **Adam Lewandowski** uważa, że po prostu uprawia filozofię, akurat w takiej formie, bo jest przyjazna, nie wymaga tezy, rozwinięcia i niezbitych dowodów. Dopuszczalna jest tu intuicja i swobodna refleksja. Mówi, że nawet nie lubi jak nazywa się go poeta i potrafi to doskonale uzasadnić.

Ale przecież tę odpowiedź znajdziemy też i w jego wierszach przesycanych filozofią i ważnym, intelektualnym spojrzeniem na świat.

Genotyp

*Z wirujących mikroskopijnych
100 tysięcznych genotypów
pozostało człowiekowi ledwo
30 tysięcy, czyli dwa razy więcej
niż mucha, owad, a na pewno tyle
samo co szczur!
Nie ma gorszych, czy lepszych.
Bardziej czarnych lub białych.
Tylko bardziej lub mniej zadbani,
bardziej lub mniej zalotni,
bardziej lub mniej inteligentni.
(16.0.2001 Śrem)*

Oczywistym jest, że pisze to człowiek o sporej wiedzy. Gdyby prześledzić życiorys Adama Lewandowskiego, to znajdzie się tam najpierw wykształcenie matematyczno-przyrodnicze i pedagogiczne w zielonogórskiej WSP. A potem jest już cały ciąg nieustannego podejmowania nowych wyzwań. Trzeba to jednak koniecznie wpleść w jego życie, żeby zrozumieć jak niemal nieuchronna jest droga, którą stale podąża, a

która zaczęła się w kamienicy pana Ronkego przy dawnej ulicy Walki Młodych, róg Targowej w Śreмі.

Musiał być dobrym uczniem, lecz przecież nie stroniącym od zwykłych zajęć dziecięco-młodzieżowych. To z tego czasu bierze się nie tylko zamiłowanie do uprawiania sportu, ale i pamięć ulic, starych kamiennych płyt na śremskich chodnikach i równie solidnych krawężnikach. Akurat w okolicy Targowej i dziś widzimy resztki tego, co kiedyś było wszechobecne. Ich ślad znajdziemy i w żartobliwej dedykacji tomiku „Kręte ulice” i w wierszu tytułowym, który zresztą pokazuje, że to metafora ludzkiego życia – dróg, których biegu się nie przewidzi, ale które przecież można wybierać. Panu Adamowi zawsze



towarzyszy myśl, że stać go na takie wybory – przez postawę człowieka myślącego.

Kręte ulice

*W dzieciństwie przebiegałem
krętymi ulicami –
woźnica, który leniwie prosi konia
o pewniejszą i szybszą pracę.
Nie jest zdziwiony zmieniającemu się otoczeniu.
Jako dorosły człowiek
zmęczonymi oczami spoglądam
na tłumnie poruszające się grupy ludzi.
Trzeszczący pod ciężarem most
spogląda na rzekę, która dba o swój wygląd.
Czy pozbędziesz się życiowego truizmu?
Czy zauważysz najważniejsze życiowe szanse?
Styczeń 2002 r.*

Adam Lewandowski nie ukrywa, że jest niemal zachłanny na wiedzę. Z ręką na sercu przyznaje się, że przeczytał wszystkie obowiązkowe lektury. Nie dlatego, że tak należało, ale dlatego, że był ich ciekawy. Tak było zawsze – w czasach gdy mieszkał po prawej i po lewej stronie Warty, gdy rodzina w 1973 roku przeniosła się na Jeziorany. Od-tąd książki będą mu towarzyszyć całe życie, będą pomagały mu je poznać, upiększać i smakować, dawać rady i wytchnienie. A w czasach studenckich odeszły w nim też zdolność do pisania – spontaniczna, wyzwolona potrzebami chwili.

Trzeba bowiem tu dodać, że te zielonogórskie studia Adama Lewandowskiego przypadły na drugą połowę lat 70 i początek 80. Okres szarżyzny i beznadziei. Jednak w tym samym okresie kultura studencka w Zielonej Górze kwitła – muzyka, teatr, kabarety, filmy amatorskie. Może najbardziej znanym owocem tego twórczego fermentu jest dziś kabaret „Potem”, ale także i inne inicjatywy. Nieraz korciło, aby napisać tekst do ulubionej muzyki, więc się sia-dalo i pisało.

W ten sposób do wierszy było już niedaleko. To się w młodości niejednemu może przydarzyć. Potem życie wciąga jednak człowieka w swoje tryby. I zapomina się o dawnych zaangażowaniach. Cezurą jest zazwyczaj koniec studiów. Adam Lewandowski ukończył studia w 1981 roku. Wiadomo co to był za rok! Nawet abso-lutorium nie było! A żeby otrzymać dyplom na uczelni, trzeba było się najpierw zgłosić do Wojskowej Komendy Uzupełnień i czekać na ewentualne powołanie. I takie wkrótce przyszło, kiedy pan Adam rozpoczął już pracę nauczycielską w Szkole Podstawowej nr 4 w Śremie.

Na początku stycznia 1982 roku był już w wojsku. Początkowo w Olsztynie, później w Szczecinie. Po jedena-stu miesiącach był wreszcie w domu i mógł podjąć przerwana pracę w szkole. A kiedy otwierano Szkołę Podstawową nr 5 znalazł się wśród nauczycieli, którzy przeszli do nowej placówki. Był tam nauczycielem, zastępcą dyrektora, a w 1991 roku wygrał konkurs na szefa tej placówki. W „piątce” pozostał jeszcze cztery lata, kiedy zaproponowano mu przeprowadzenie w Śremie operacji przejmowania szkół przez gminę. Dziś Adam Lewandowski myśli, że miał wówczas sporo odwagi.

Adam Lewandowski

Okazało się bowiem, że cały ten nowatorski proces wymagał wielkiego wysiłku, ale powoli, powoli szkoły zostały usamo-dzielnione. Tak się też stało, że pod jego nadzorem znalazły się instytucje kultury – Muzeum Śremskie, Śremski Ośrodek Kultury, Ośrodek Sportu i Rekreacji, z czasem opieka społeczna. Obecnie jest naczelnikiem Pionu Edukacji i Usług Społecznych Urzędu Miasta.

Temu powolnemu przy-bywaniu obowiązków i rozmaitych funkcji towarzyszy stałe dokształcanie się. Na Uniwersytecie A. Mickiewicza ukończył podyplomowe studia dziennikarskie, informatykę, zarządzanie na Politechnice Poznańskiej, a na Uniwersytecie Warszawskim zarządzanie instytucjami samorządowymi. Ostatnio podjął się studiów doktoranckich na Akademii Ekonomicznej. To bardzo poważne wyzwanie, pochłaniające sporo czasu, ponieważ wymaga



CODZIENNIK
DENÍK

się sporo publikacji i to w dziedzinie znanej nam dopiero po wejściu Polski do Unii Europejskiej.

Trudno pojąć, jak temu wszystkiemu podołać, a gdzie tu jest jeszcze miejsce na uprawianie sportu, czytanie prasy, książek, spacer, poezję, eseje, obserwacje życia, działkę? W dodatku niczego nie zaniedbując? Adam Lewandowski jest osobą uporządkowaną i nie marnującą czasu. Powtarza za swoim ojcem, że im człowiek ma mniej tego czasu, tym lepiej potrafi go wykorzystać. Przecież każdemu wiadomo z doświadczenia, że w codziennym galopie robi się więcej niż podczas wakacji. Trzeba tylko wiedzieć, jak ułożyć dzień, co ma być pierwsze a co drugie. Na literaturę, zapisanie poetyckich refleksji jest czas wieczorem. Jak choćby ta zawarta w tomiku „Kręte ulice”

I co znajdę wśród winnych?

*Wewnętrzna zgodę, czy utrapienie?
Jasność myśli, folwarczny rozgardiasz?
Spokój, czy bieg moralny?*

*Nie wiem o wczorajszym niebie
bo wróciłem późno z życia
piętrzącego trudności.*

*Nie wiem o porannym niebie
bo wyszedłem wcześniej
przytłumiony lawą rzeczywistości.*

*Nie wiem o południowym niebie
bo marszczyłem czoło nad
beztroską wszystkich.*

*Nie wiem o popołudniowym niebie
bo podjąłem próbę walki o wiedzę
i umiejętności.*

I co znajdę wśród dnia?

*Ciebie Boże rozjaśniającego moje myśli
o znojach dnia codziennego
niekończących się perypetiach wolności.
Marzec 2002 r.*

Kiedy spogląda na swoje życie, jest zadowolony, że nie ma w nich momentów bezradności czy bezczynności. Stara się po prostu podchodzić do wszystkiego poważnie i refleksyjnie. I stąd także przemyślenia i do wierszy i do esejów. Choć w zasadzie nie robi żadnych notatek, to w kalendarzu zapisuje myśli czy początki tematu. Do

nich wraca nieraz nawet po dwóch, trzech miesiącach. Śmieje się, że co roku ma większe kalendarze. Teraz ma taki świetny – na każdy dzień po jednej stronie. Ten jest podzielony na części. Jest więc harmonogram godzinowy i część, jak to nazywa refleksyjna, gdzie może zapisywać swobodne myśli czyli to, co ma zrobić w danym dniu – rozstrzygnąć, podjąć jakąś decyzję. I jest jeszcze miejsce na wolne myśli – początek publikacji, albo nawet zakończenie, sama kwintesencja, którą potem rozbudowuje, ubiera w formę.

To dobry moment, aby wspomnieć skąd się wzięło to pisanie Adama Lewandowskiego. Jak sam mówi, tłumaczy to zazwyczaj metaforycznie. Jego zdaniem, na pytanie „o czym myślisz?” nie można odpowiadać – że o niczym, jeżeli chce się być w zgodzie z prawdą. Każdy musi o czymś myśleć. Mózg nie marnotrawi czasu. Jeżeli więc człowiek coś obserwuje, to musi sobie też ułożyć jakiś sąd, refleksję na ten temat. Lubi więc uporządkowane myśli, a ma taki dar czy szczęście, że potrafi to swoje uważane, refleksyjno-filozoficzne spojrzenie na świat ubrać w słowa.

Jak już wspomniałam, zdarzało mu się pisać w czasach studenckich, najczęściej teksty piosenek. Jako młody człowiek traktował to wszystko emocjonalnie. Jednak z czasem przybywa doświadczenia, nabiera się dystansu. Namysł zastępuje łatwe emocje i pisze się inaczej. Pierwszy tomik poezji „Biorąc wszystko co ukryte...”, który został przetłumaczony na język czeski, ukazał się w listopadzie 1999 roku. Znalazły się w nim wiersze zebrane z różnych okresów, bardzo osobiste, poszukujące formy, ale zapowiadające już kierunek, w którym autor będzie podążał.

*Piękno należy pielęgnować
jak kwiaty –
kto zaniedba miłość,
przyjaźń,
uczucia –
niech nie ma złudzeń –
świat jego runie.*

Albo ten, w innej formie:

*Pobłogosław nasze ręce
co potrafią tak niewiele.
Pobłogosław nasze nogi
Co ucieczką są splamione.
Pobłogosław nasze myśli
by realne znów się stały.
Odpuść winy te co będą
Odpuść ustom całą prawdę*

Odpuść oczom co widziały.

Daj miłości,

Daj mi szansę!

Adam Lewandowski mówi, że nie ma ulubionych wierszy. Kiedy sięga po nie, to o niektórych myśli, że dziś napisały je inaczej, o innych po prostu, że są dobre. Jednak niezaprzeczalnie ma ulubiony tomik. To „Codziennik” wydany w Czechach z równoczesnym tłumaczeniem na czeski. Ta skromna edytorsko książeczka pewnie nie ukazała by się, gdyby nie namowy czeskiego poety Richarda Sobotki. Pan Adam i dziś uważa, że trzeba mieć odwagę, żeby w takiej formie dzielić się uwagami na temat świata. Dlatego długo zastanawiał się czy „Codziennik” opublikować. Pierwszy tomik wierszy może się każdemu zdarzyć, ale drugi jest już przedmiotem bardzo przemyślanej decyzji – po prostu wchodzi się naprawdę w świat poetów. Więc te namowy przyjaciół miały tu swoje znaczenie.

Kiedy Irena Conti zobaczyła „Codziennik”, do tłumaczenia na włoski wybrała dwa wiersze – „UFO” i „Oczy starszej pani”.

UFO

Znowu zabili niewinnych
i nikt nie pyta:
Czy była to potrzebna śmierć?
UFO, szalony galop
muzyki techno ponownie
zdradził swoją zachłanność.
Pojawia się i znika
porwijając naiwnych, szukających
krótkich wrażeń,
szybkiej śmierci.
11.01. 2001 r. Śrem

Oczy starszej pani

Zaniedbane domy,
surowe wnętrza,
skamieniałe twarze
których bólu
nie złagodzi
żaden ludzki znak.
Smutny wyraz oczu
starszej osoby
obrazuje codzienność.
15.01.2001 Śrem

Tak, ten tomik jest stawiany przez autora na pierwszym miejscu. Podoba mu się – jak mówi – choć

wydrukowany został na marnym papierze i gdzieniegdzie z błędami. W świetle kartki nieuchronnie żółkną, dlatego kilka egzemplarzy trzyma w całkowitej ciemności, żeby nie uległy zniszczeniu.

Następny tomik miał być o kolorach. Zastanawiał się dlaczego żona zarzuca mu, że nie zna się na kolorach. Doszedł do wniosku, że dla niego każda czynność i zdarzenie ma swój kolor. Powstało więc parę wierszy na ten temat zamieszczonych ostatecznie w tomiku „Kręte ulice”.

Na przykład „**Niebieski**”.

*Czarodziej wnętrza
z różdżką jak batuta
kieruje puchem
sfer niebieskich.*

*Rozjaśniona, ściemniona
królem sklepienia
korci granatem.
Uśmiecha się niebiańsko!*

W tym zbioru, wydanym w 2003 roku, znalazł się również wiersz poświęcony księdzu Janowi Twardowskiemu.

A ile życia

Ks. Janowi Twardowskiemu
Boję się powiedzieć –
jesteś moim idolem.
Twoje słowa, gesty
i wyraz twarzy
pozwalają żyć
w harmonii.
A ile życia
straciłeś dla innych –
zostawiając serce pełne
wiary dla wszystkich.
Luty 2002 r.

Adam Lewandowski prowadził korespondencję z księdzem, cieszył go te kilkuzdaniowe sentencje, jakie otrzymywał w odpowiedzi. Kiedyś wraz z życzeniami świątecznymi wysłał mu ten wiersz. Ksiądz Jan, człowiek wielkiej skromności, odpisał, że nie wie czy dziękować, bo nie wie czy zasłużył na to, aby pisano o nim wiersze. Pan Adam wysłał mu też najnowszy tomik „Ludzie niby drzewa”. Nie wiadomo jednak czy ksiądz Jan zdążył go przeczytać, bo było to tuż przed jego śmiercią. Szczegółowo można o tym przeczytać w eseju Adama Lewandowskiego, w tym samym numerze „Gazety Śremskiej”.

Warto zatrzymać się na chwilę przy tych esejach. Wiadomo, że są bardzo czasochłonne, zwłaszcza na etapie zbierania materiałów. Generalne założenie autorskie to mity i fakty z życia znanych osób, które już odeszły i których dzieło jest już zamknięte. Pan Adam wylicza, że jeden esej na dwa miesiące – taki bicz dopingujący do systematycznej pracy – oznacza pracę nad trzema tematami na raz. Trzeba czytać książki, różne publikacje na ich temat. Samo pisanie to już ten najłżejszy i najprzyjemniejszy moment. Uzbierało się już trochę tego i chyba będzie z tego książka, z akcentem na walory poznawcze, mniej literackie.

Kiedy rozmawiamy o ostatnim tomiku wierszy „Drzewa niby ludzie”, mówi, że była to właściwie inicjatywa Eugeniusza Ferstera. Miał w Muzeum Śremskim wystawę fotografii „Gniazdo czyli rozliczne ołtarze Matki Natury” i zachęcił Adama Lewandowskiego do jej obejrzenia. To było inspiracją najpierw do wybrania serii fotografii, dobrania wierszy z powstającej właśnie serii o wiosnie i napisania także całkiem nowych, pod wpływem wrażenia, jakie robiły na autorze nowe propozycje Eugeniusza Ferstera. Jak na przykład wiersz kończący tomik, któremu towarzyszy fotografia rozpadającego się drzewa:

*Ziemia ma ogromne przyciąganie
szczególnie w stosunku do dorosłych
osobników nie mających sił.
Sponiewierani – bez źródeł do życia –
powoli padają w żądmę
by natychmiast w sposób niewidoczny
dla ludzkiego oka paść na kolana
stracić siły.
Opadły ręce nogi w przegubach
pękły łokcie. Oby tylko przestał wiać
codzienny wiatr życia.
Zostały suche gałęzie poddające
się łatwo ogniowi.
Pokora granicząca z rozpaczą.*

Albo wiersz otwierający zbiorcik, o którym mówi, że powstawał niemal podczas wspólnej dyskusji:

*Drzewa
wyciągają
swoje
ręce,
Słońce
gorąco
do siebie
je tuli.*

*Całe wieki
trwa
ten lubieżny
splot.
Zazdrostnym
chmurom
zbiera się
na płacz.*

Autor rzeczowo konstatuje, że jest zadowolony ze strony edytorskiej tego wydawnictwa. O wierszach nie mówi. Uważa, że jeżeli ktoś znajdzie w nich coś dla siebie, to będzie dobrze i już myśli o następnym tomiku. Byłyby on również związany z fotografiami, tym razem Zbigniewa Schmidta. Teraz trzeba wybrać z bogatego zbioru ze 20 – 30 fotografii, przyjrzeć się im, poobserwować przyrodę, poczekać aż się wykrystalizuje pomysł. To potrwa jakiś czas. Może pół roku jak w przypadku ostatniego tomiku, a może więcej.

Jedno jest pewne, że niemal co wieczór Adam Lewandowski będzie siedział w swoim domowym „królestwie” – bibliotece z gazetami, książkami, komputerami, czytał, pisał i czekał na wiosnę, którą tak lubi. A potem nas znowu czymś zaskoczy. Choć on sam nigdy by tak nie powiedział, bo uważa, że w życiu potrzebna jest pokora. Uznanie ludzi, rzeczy i spraw takimi jakimi są, pozwala nie tylko podejmować właściwe decyzje. Wskazuje także na właściwe miejsce człowieka w świecie i możliwość zharmonizowania się z nim. Dajmy więc na koniec jeszcze raz przemówić wierszom.

*Twoja natura
Cokolwiek spadnie z nieba
przyjmę to w spokoju
i z szacunkiem.
Mannę, co ulata –
niesioną podmuchem wiatru,
kotłusaną przez krople deszczu,
płatki śniegu.
Zrzucone gradowe kule
obezwładniające oczy, nos, rozum.
Potem słońce wdzierające się w kąciaki
żreńca. Widzisz? Jestem tutaj!
Podaj rękę. Poprzez labirynt gradu
wyprowadzę Twoją naturę.*

Maj 2002 r.
(z tomiku „Kręte ulice”)

Spisała i do druku podała: Barbara NOWICKA
foto: Barbara JAHNS

Jan Horowski 1909-1976

wspomnienie

W 2006 roku upłyne 30 lat od Jego nagłej śmierci. Choć urodzony we wsi Cegielsko k/Wolsztyna (21 maja 1909 r.) chyba, a może na pewno, najgłębiej zakorzenił się w Śremie, i warto aby młodsze pokolenia poznały tę postać. Był synem Michała robotnika kolejowego i matki Balbiny z Masznerów.

Później zamieszkał we wsi Niolek Wielki zaledwie 3 km od Wolsztyna, gdzie przenieśli się rodzice. Tam też ukończył szkołę podstawową. Jak opowiadał w swoich zwierzeniach nam dzieciom – często do szkoły chodził po prostu boso. Nie dla wygody, jak pomyśli dzisiejsze pokolenie, ale z biedy. Obuwie było na niedzielę do kościoła...

Abym przybliżył dzisiejszym dzieciom, jak było ubogo – opowiadał mi Ojciec, że w podarku w dniu I komunii św. otrzymał od rodziców – truskawki! A należy pamiętać, że nie był to owoc popularny jak dziś w ogródkach i w handlu...

Gimnazjum typu neoklasycznego ukończył w Wolsztynie w 1928 roku. Już wówczas interesował go miejscowy folklor. Wiele lat później w twórczości „Kallimacha z Cyreny” używany od przeszło 100 lat termin folklor przyjął się w nazwach szeregu towarzystw naukowych instytucji i czasopism. Oznacza to dosłownie „wiedza ludu”. Są to wierzenia, obyczaje, często zabytki z przeszłości.

Według J. Horowskiego to również literatura ludowa, tj. poezja, utwory dramatyczne jak np. jasełka, wreszcie zwyczaje ludowe, zabawy, pieśni, obrzędy.

Pamiętam, że ojciec zabierał mnie jako 8-9-letnią dziewczynkę wszędzie tam, gdzie działały się rzeczy cieka-

we, np. obrzędy ludowe. Był osobą uczuciową – piękny widok wielkopolskiej ziemi rozczulał go do łez!

Miał bardzo dobry słuch muzyczny. Grał na skrzypcach (samouk). Rozkoszował się tonami wydobywanymi przez dudziarzy. I tu znowu jeździł po wsiach wielkopolski, spisywał nuty, fotografował. Może ktoś czytając te moje wspomnienia o ojcu rozpozna na poniższym zdjęciu swego dziadka czy pradziadka, tym samym pomoże w ustaleniu daty i miejscowości skąd dudziarze pochodzą.

W archiwum PAN w Poznaniu odnalazłam imienne wykazy dudziarzy sporządzone przez ojca w 1936 r. Pochodzą oni z powiatu gostyńskiego, kościańskiego.

Choć sam rysował, malował obrazy (o tym więcej w kolejnym wspomnieniu) jeździł z rysownikiem po wsiach rejestrując ubiory z okolic Śremu.

Nigdy nie wstydził się swego wiejskiego pochodzenia. Przeciwnie – to było coś co rozwijało Jego przebogatą szlachetną osobowość.

W pamiętniku pisze w maju 1940 roku:

„Najdroższa córko! Nie znam naszej przyszłości, ona tym bardziej niepokojąca, że wciąż jeszcze trwa wojna, a my żyjemy na wygnaniu

(„GG”). Chciałbym jednak, żebyś znała przeszłość naszą. Straciliśmy dom (mieszkanie), w którym miałaś wygody, jakie na nasz stan (prof. Gmin. Śremskiego) odpowiadały. Nie wiemy, czy to odzyskamy? Twój rodzice są jeszcze młodzi. Tatusz ma 31 lat, mamusia 29. Życie i przyszłość w normalnych czasach leży dopiero przed nami. Gdyby jednak miało być inaczej – dowiedz się, że Twój tatusz pochodził z biednej rodziny. Rodzice dali mu możliwość kształcenia się. Ty jesteś już zupełnie innym dzie-



kiem niż Twój ojciec. W innym jesteś środowisku, do innej należysz sfery. Ale Twój ojciec strasznie wieś kocha, z zainteresowaniem studiuję folklor – chciałby więc, byś ty pamiętała, skąd się wziął Twój ród i jeśli Cię na miłość dla wsi nie starczy, staraj się przynajmniej wieś zrozumieć. Musisz odróżnić wieś od ludzi czasem...

Gdy czasem zobaczysz wiejską staruszkę, pomyśl sobie, że tak wyglądała Twoja babcia, która cię bardzo, bardzo kochała. Ona w tej chwili również żyje na wygnaniu i nie wiadomo czy się jeszcze kiedyś z nią zobaczymy?"

A ponieważ są to moje wspomnienia dopiszę, że po wojnie w 1945 roku obie rodziny w całości wróciły szczęśliwie na swoje śmieci – niestety do pustych ścian, bo Niemcy skrzętnie wywieźli sprzęty i meble. Ja w 1959 r. ukończyłam studia rolnicze w Poznaniu i pracowałam w zawodzie do emerytury.

Tyle różnych sytuacji ukazuje się w mojej pamięci, a wszystko wydaje się ważne by tu opisać. Odbiegałam nieco w czasie.

13 grudnia 1939 r. o godz. 3⁴⁷ wysiedlono nas ze Śremu. O tym w kolejnym odcinku moich wspomnień, a właściwie wspomnień mego ojca w książce: WYSIEDLENIE i PONIEWIERKA 1939-1945.

Chwila pożegnania przed Szkołą Podstawową w Dzierążku k/Poznania i furmanka (półkoszki) ciągnięta przez 4 konie (wielkie błota) rusza do Kazimierzy Wielkiej w otwartych wagonach towarowych do Wielkopolski.

Na wstępie pisałam, że w 1928 r. Jan Horowski ukończył gimnazjum, a następnie rozpoczął studia filologii klasycznej na Uniwersytecie Poznańskim. W 1933 r. utrzymuje dyplom magistra filozofii w zakresie filologii klasycznej. Pierwszą posadą młodego magistra jest Prywatne Gimnazjum Biskupie w Pelplinie, gdzie jest nauczycielem języków klasycznych i historii



starożytnej. W 1934 r. żeni się z Teodozją Walezewską. Po 3 latach w styczniu 1937 r. przenosi się do Śremu. Jest nauczycielem w Gimnazjum im. Generała Józefa Wybickiego w Śremie.

Wybuch wojny w 1939 r. na długie lata okupacji zrywa więzy ze Śremem. Tak pięknie zaczęło kwitnąć tu życie rodzinne – urodziłam się ja zwana

przez wszystkich Marysienką. Nawet dziś podeszli wiekiem Śremiaczy tak do mnie się zwracają.

A i praca w szkole z młodzieżą, kadrą nauczycielską przynosiła owoce, które wojna zaprzepaściła. Mam na myśli m.in. zebrane przez ojca materiały o folklorze okolic Śremu.

...Ale wraca do swego ukochanego Śremu z żoną, córką Marysienką i urodzonym na wygnaniu 3-letnim synkiem Andrzejkiem.

A Śrem potrzebuje teraz ludzi o wysokim morale, z inicjatywą.

Obejmuje swoje dawne stanowisko nauczyciela języka łacińskiego w gimnazjum. Jak ciekawie były prowadzone te lekcje, później wykłady dla studentów na uczelniach poznańskich – wspominają jego – dziś już na stanowiskach – uczniowie.

Doceniając osobowość społecznika – mieszkańcy miasta wybierając Radę Miejską widzą w niej Jana Horowskiego – przez rok jest jej przewodniczącym.

I zaczyna się nieprzerwana rzeka prac, w których nurt wciąga Go umiłowanie ludzi, ludu śremskiego, ukochanego miasta.

Likwidacja analfabetyzmu – czasy powojenne ob-

fitowały w to zjawisko – to była cała akcja! Zakłada i kieruje śremską filią Uniwersytetu Powszechnego, prowadzi zajęcia na licznych kursach dokształcających, a społeczeństwo garnie się do uzupełniania braków swego wykształcenia spowodowanego przerwą wojenną.

Wprawdzie nieliczni odważni (represje nie-



mieckie) gromadzili się w czasie okupacji na tzw. kompletach – przygotowujących z przedmiotów maturalnych, ale byli to stosunkowo nieliczni. I tu J. Horowski przez całą okupację w tej pracy uczestniczył.

Opowiadał mnie, że kiedyś żandarm niemiecki wszedł niespodziewanie (tak mieli w zwyczaju) do pomieszczenia, gdzie kilka osób było zgromadzonych na lekcji. Leżąca na stole książka polska – historia – została szybko wrzucona do nieużywanego ze względu na porę roku pieca kaflowego. Okazało się, że żandarm poszukiwał kogoś i obecność kilku osób tym razem nie interesowała go. Takich i podobnych sytuacji było wiele. Bywało, że na sygnał – Niemcy!, uciekano przez okno. Działo się to w bardzo zacofanej wówczas wsi Dzierżanina k. Pinczowam gdzie J. Horowski z rodziną był wysiedlony.

A „Czytelnik” (był jego pełnomocnikiem powiatowym) ...ogromne paczki tej zeszytowo wydawanej wiedzy o ludziach, zwierzętach, przyrodzie trafiały do naszego mieszkania przy ul. Poznańskiej 22/6 i stąd rozprowadzane były przez ojca dalej.

W 1946 roku rodzina J. Horowskiego powiększyła się o kolejnego synka – Antosia.

Czasy powojenne były bardzo ciężkie w utrzymaniu rodziny, choć pamiętam „pomoc” paczek amerykańskich „Unra” docierała do nas. Były to paczki z nadwyżek – tak myślę armii amerykańskiej. Zawierały pełne dzienne zestawy pożywienia. Wspaniała konina w puszkach, guma do żucia, suchary, czekolada, papierosy – może ktoś jeszcze coś dopowie...

Również odzież – dziś powiedziałoby się po prostu ciuchy! Zgromadzona była chyba w magistracie i można było wybrać co komu potrzebne. Często były to ubrania luksu-



sowe, sukienki bardzo strojne. Brało i nosiło się nie bacznie na modę, jeśli ta wówczas istniała. Skąd na wszystko starczało Ojcu czasu? Był korespondentem „Głosu Wielkopolskiego”. Dla młodzieży gimnazjalnej organizował liczne wycieczki, np. do Kórnik, często rowerowe.

A słynne majówki... Bywało, że wozem drabiniastym wypoży-

czonym od rolnika. Wraz z wozem przyjeżdżała konwia maślanki podarowana np. przez rodziców Franka Nowaka ze Zbrudzewa. Nie ruszał się nigdzie bez aparatu fotograficznego, miał je dwa. To jego kolejna pasja. Na wygnaniu w GG fotografował młodzież szkolną na zakończenie roku, pogrzeby, śluby – dorabiając na życie. W Śremie prowadził Stowarzyszenie Miłośników Fotografii. Organizował wystawy fotograficzne – z jednej poniższa fotografia.

Pamiętam, że fotografował pewną ekshumację zwłok. Byłam tam również. FOTO

Trzeba dodać, że zdjęcia sam wywoływał, powiększał, obcinał taką obcinarką w ząbki. Na wygnaniu, gdzie do oświetlenia była używana lampa karbidówka – papiery fotograficzne naświetlał przy pomocy promienia słonecznego wpadającego przez otworek zrobiony w zawieszonym na oknie kocu. Do jakiej musiał dojść wprawy, skoro zdjęcia robione tą „techniką” mam w albumach do dziś i są wspaniałej jakości, a przecież minęło już przeszło 60 lat!

Wodę do wywoływania pobierał z przepływającej przez Dzierżnię płytkiej rzeczki. Musiał to robić bardzo wcześnie rano, kiedy nie zmaciły jej przepędzane krowy. Tak było na wysiedleniu.

Widział potrzebę i sprowadzał do Śremu takich pisarzy jak Meissner, A. Fidler. Był ich impresario.



Więści z ratusza

miejski biuletyn informacyjny



Urząd Miejski w Śremie, Pl. 20 Października 1, 63-100 Śrem, tel. 28 35 225, nr 7

Podsumowanie V edycji konkursu PUSZKOBRANIE

Zakończyła się V edycja konkursu „Puszkobranie”, w której uczestniczyły placówki oświatowe wszystkich szczebli z terenu gminy Śrem. Spośród 19 placówek zgłoszonych do konkursu 14 podjęło rywalizację konkursową. Tradycyjnie już największą ilość złomu w przeliczeniu na 1 podopiecznego zebrał Środowiskowy Dom Samopomocy w Śremie z sumą 71,6 kg, co daje ponad 3 kg zebranego złomu/osobę. Dużą aktywnością wykazały się też śremskie przedszkola: II miejsce z ilością 1,39 kg złomu/osobę zajęło Przedszkole Nr 2 „Słoneczna Gromada”, a drugi raz z rzędu - III miejsce z ilością 0,63 kg złomu/osobę zajęło Przedszkole Nr 5 „Mali Przyrodnicy”.

Nagrodą za zajęcie I miejsca jest marmurka w gospodarstwie agroturystycznym „Stara chata u Kowala” w Kluczewie, a nagrody za II i III miejsce stanowią zestawy zabawek dla dzieci przedszkolnych. Wszystkie dzieci przedszkolne biorące udział w konkursie otrzymały pamiątkowe znaczki odblaskowe, a pozostali uczestnicy konkursu – długopisy z logo konkursu.

W roku 2005 uczestnicy zebrali wspólnie 1056,7 kg złomu aluminiowego, a w roku 2004 – 1131,3 kg, czyli o 74,6 kg więcej.

Organizatorzy zapraszają do VI edycji konkursu, która rozpoczęła się 1 marca 2006 r. Szczegółowych informacji udziela Zespół Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Śremie.

Badamy opinie o urzędzie

Analiza funkcjonowania Urzędu Miejskiego w Śremie z punktu widzenia satysfakcji klientów zewnętrznych, jakimi są mieszkańcy gminy Śrem, prowadzona jest corocznie od 2001 roku, w którym to Urząd Miejski w Śremie otrzymał certyfikat ISO 9001:2000.

Najnowsze badania przeprowadzane były na przełomie miesiąca listopada i grudnia ubiegłego roku wśród klientów, którzy odwiedzili Urząd Miejski w Śremie. Następnie opracowaniu poddano 352 wypełnione poprawnie ankiety klientów urzędu i sporządzono raport.

Pierwsze pytanie w ankiecie dotyczyło częstotliwości wizyt klientów w Urzędzie Miejskim. Otrzymane wyniki badań wskazują, że 1/3 respondentów, czyli 33% przynajmniej jeden raz w miesiącu załatwia swoje sprawy w Urzędzie Miejskim w Śremie. Co czwarty badany zadeklarował, że przynajmniej raz na kwartał przybywa do urzędu. Wśród osób biorących udział w badaniu przynajmniej raz do roku klientem urzędu staje się 23% z nich, a jeszcze rzadziej 19%.

Drugie pytanie dotyczyło jakości obsługi interesanta przez pracowników urzędu. Otrzymane wyniki badań wskazują, że 2/3 spośród osób biorących udział w badaniu oceniło jakość obsługi przez pracownika urzędu jako bardzo dobrą, 27% respondentów uznało jakość obsługi jako raczej dobrą, tylko 3% badanych uznało jakość za raczej złą, a tylko 1% ankietowanych ocenił jakość obsługi jako bardzo złą. Zdania w tej

kwestii nie miało 2% klientów urzędu wykazując ambiwalentność.

Analizując sprawy załatwiane przez klientów urzędu można stwierdzić, że największy 28% udział mają sprawy podatkowe, następnie 19% sprawy działalności gospodarczej, 18% ewidencji ludności, 16% gospodarki gruntami, 14% planowania przestrzennego, 13% rolnictwa, 10% usług komunalnych, po 7% oświaty i ochrony środowiska, 6% pomocy społecznej. Aż 18% badanych załatwia z kolei sprawy inne, z czego 3/5 stanowią sprawy rozpatrywane przez USC.

Badając opinię klientów urzędu o jakości świadczonych usług przez urząd, przeanalizowano czynniki mające bezpośredni wpływ na odczucia respondentów. Zdecydowanie najbardziej ankietowani cenią sobie kompetencje pracownika (63%), następnie udzieloną informację w przedmiocie sprawy (57%) oraz terminowość (38%). Na dalszych miejscach kształtują się inne czynniki, w kolejności: dostępność druków i wniosków (22%), warunki lokalowe (13%), dyskrekcja (7%), inne czynniki (5%), z których 2/3 stanowi uprzejmość pracowników, miła obsługa, sympatyczna atmosfera.

Następne pytanie obejmowało jakość świadczonych usług w Urzędzie Miejskim. Otrzymane wyniki badań wykazują, że 35% ankietowanych jest zdania, że jakość usług świadczonych w Urzędzie Miejskim w Śremie zdecydowanie się polepsza, a aż 47%, czyli prawie co drugi respondent uważa, że jakość usług jest lepsza niż w przeszłości. Tylko 4% badanych wyraziło opinię, że jakość usług świadczonych w urzędzie pogarsza się, z czego 3% stanowią te osoby, które uważają, że jakość ta jest gorsza niż w

przeszłości, a niespełna 1% uznaje, że jakość usług zdecydowanie pogarsza się. Zmian w poziomie jakości usług nie spostrzegło 8% respondentów, a zdania w tej kwestii nie ma 6% ankietowanych.

Inne z pytań dotyczyło wskazania, czy urząd jest instytucją przyjazną dla mieszkańców gminy. Otrzymane wyniki badań wykazują, że 40% respondentów jest zdania, że Urząd Miejski w Śremie zdecydowanie jest instytucją przyjazną dla mieszkańców gminy. Co drugi badany, czyli 50% uważa, że Urząd Miejski w Śremie jako instytucja jest raczej przyjazny dla mieszkańców gminy. Tylko 5% ankietowanych było zdania, że Urząd Miejski w Śremie raczej nie jest instytucją przyjazną dla mieszkańców gminy, a jedynie 1% ogółu populacji objętej badaniem zdecydowanie uznał, że Urząd Miejski w Śremie nie jest instytucją przyjazną dla mieszkańców gminy. Zdania w tej kwestii nie miało 4% osób objętych badaniem.

Kolejne z pytań dotyczyło kwestii dostępności do informacji publicznej urzędu. Otrzymane wyniki badań wykazują, że 21% respondentów jest zdania, iż dostęp do informacji publicznej urzędu jest zdecydowanie zadawalający, aż 59% uważa, że dostęp do informacji publicznej jest zadawalający. Tylko 6% ankietowanych było zdania, że dostęp do informacji publicznej urzędu jest niezadawalający, a jedynie 2% ogółu populacji objętej badaniem uznało, że dostęp do informacji publicznej urzędu jest zdecydowanie niezadawalający. Zdania w tej kwestii nie miało 12% osób objętych badaniem.

Przeprowadzone badania są podstawą do podjęcia działań doskonalących obsługę w urzędzie.

**UCHWAŁA NR 335/XLVII/06
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 27 stycznia 2006 r.**

w sprawie regulaminu dostarczania wody i odprowadzania ścieków

Na podstawie art. 19 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 7 czerwca 2001 r. o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków (Dz. U. Nr 72, poz. 747 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

Regulamin dostarczania wody i odprowadzania ścieków

Do wglądu w Urzędzie Miejskim.

*PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski*

**UCHWAŁA NR 336/XLVII/06
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 27 stycznia 2006r.**

**w sprawie wieloletniego programu gospodarowania mieszkaniowym zasobem gminy Śrem
w latach 2006-2010**

Do wglądu w Urzędzie Miejskim w Śremie

**UCHWAŁA NR 340/XLVII/06
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 27 stycznia 2006 r.**

w sprawie zatwierdzenia Zestawienia przychodów i wydatków Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na rok 2006

Na podstawie art. 420 ustawy z dnia 27 kwietnia 2001 r. - Prawo ochrony środowiska (Dz. U. Nr 62, poz. 627 z późn. zm.) oraz art. 18 ust. 2 pkt 15 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

Zatwierdza się Zestawienie przychodów i wydatków Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na 2006 rok, zgodnie z załącznikiem do niniejszej uchwały.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu na tablicach informacyjnych Urzędu Miejskiego w Śremie oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

*PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski*

**UCHWAŁA NR 341/XLVII/06
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 27 stycznia 2006 r.**

w sprawie zwolnienia od podatku od nieruchomości z tytułu nowych inwestycji na terenie gminy Śrem

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 i art. 40 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) oraz art. 7 ust. 3 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych (Dz. U. z 2002 r. Nr 9, poz. 84 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

1. Zwalnia się od podatku od nieruchomości:

- 1) nowo wybudowane budynki i budowle lub ich części, będące w posiadaniu przedsiębiorcy, przeznaczone na prowadzenie działalności gospodarczej;
- 2) nowo nabyte grunty, budynki i budowle lub ich części, będące w posiadaniu przedsiębiorcy, przeznaczone do prowadzenia działalności gospodarczej;
- 3) grunty, budynki i budowle lub ich części, będące w posiadaniu przedsiębiorcy, w przypadku rozpoczęcia wykorzystywania ich do prowadzenia działalności gospodarczej, lecz wcześniej

niewykorzystywane do prowadzenia działalności gospodarczej.

2. Przez nowo wybudowane budynki lub ich części rozumie się obiekty, które zostały lub zostaną oddane do użytkowania w roku 2005 i 2006 oraz te, których budowa została rozpoczęta od 1 stycznia 2006 r.

3. Przez nowo nabyte grunty, budynki i budowle lub ich części rozumie się obiekty, które przed wejściem w życie niniejszej uchwały nie stanowiły podstawy opodatkowania podatkiem od nieruchomości z tytułu prowadzonej działalności gospodarczej.

4. Zwolnień, o których mowa w ust. 1, udziela się na okres 12 miesięcy i przysługują od dnia powstania obowiązku podatkowego zgodnie z przepisami ustawy o podatkach i opłatach lokalnych do końca miesiąca poprzedzającego dzień przekroczenia maksymalnej intensywności pomocy, o której mowa w § 6.

5. Podatnik nabywa prawo do pomocy z dniem dokonania zgłoszenia.

§ 2

1. Warunkiem skorzystania ze zwolnienia, o którym mowa w § 1 ust. 1, jest prowadzenie działalności gospodarczej w nowo wybudowanym bądź w nabytym budynku, budowli lub na gruncie przez co najmniej 3 lata od dnia udzielenia pomocy.

2. Podmiot ubiegający się o zwolnienie zobowiązany jest do przedłożenia: oświadczenia o przystąpieniu do niniejszej pomocy, stanowiącego załącznik nr 1 do uchwały;

- 1) zobowiązania do prowadzenia działalności gospodarczej w nowo wybudowanym bądź nabytym budynku przez okres 3 lat, stanowiącego załącznik nr 2 do uchwały;
- 2) informacji o pomocy publicznej otrzymanej przez przedsiębiorcę w okresie trzech kolejnych lat poprzedzających dzień jej zgłoszenia wraz z zaświadczeniami o pomocy de minimis, stanowiącej załącznik nr 3 do uchwały;
- 3) w terminie 14 dni od dnia powstania obowiązku podatkowego aktualnej informacji o wielkości uzyskanej pomocy publicznej wraz z zaświadczeniami o pomocy de minimis, stanowiącej załącznik nr 3 do uchwały.

§ 3

W przypadku utraty prawa do zwolnienia podatnik jest zobowiązany do zwrotu otrzymanej pomocy poprzez zapłatę podatku od nieruchomości bez odsetek, w terminie 2 miesięcy. Po upływie tego terminu odsetki liczone będą od dnia udzielenia pomocy zgodnie z przepisami ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. Ordynacja podatkowa (Dz. U. z 2005 r. Nr 8, poz. 60 z późn. zm.).

§ 4

Zwolnienie od podatku stanowi pomoc publiczną w rozumieniu ustawy z dnia 30 kwietnia 2004 r. o postępowaniu w sprawach dotyczących pomocy publicznej (Dz. U. Nr 123, poz. 1291).

§ 5

1. Uchwała nie przewiduje udzielania pomocy operacyjnej ani eksportowej.

2. Uchwała nie przewiduje udzielania pomocy w sektorach uznanych za wrażliwe tj. w sektorze motoryzacyjnym, budownictwa okrętowego, górnictwa węgla, hutnictwa żelaza i stali, włókien syntetycznych.

§ 6

Uchwały nie stosuje się, jeżeli otrzymana przez przedsiębiorcę pomoc, łącznie z pomocą udzieloną w okresie kolejnych trzech lat poprzedzających dzień jej udzielenia przekroczy równowartość 100 tys. euro (pomoc de minimis). Do pomocy de minimis nie wlicza się pomocy udzielonej na podstawie programu pomocowego, pomocy indywidualnej oraz pomocy indywidualnej na restrukturyzację, zatwierdzonych przez Komisję Europejską zgodnie z art. 88 Traktatu WE, a także pomocy udzielanej w ramach tzw. wyłączeń grupowych.

§ 7

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 8

Niniejsza uchwała obowiązuje do dnia 31 grudnia 2006 r.

§ 9

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia opublikowania w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

Pogodny, wesoły choć skromny i niepozorny, a jednak bywał wodzirejem na zabawach w Gimnazjum Śremskim i balach dla dorosłych. Wojna zakończona – wróciło życie kulturalne do Śreму. Kto pamięta „Kukulkę”? A i w późniejszych latach był wodzirejem na balach uniwersyteckich w Poznaniu w Auli.

Reżyserował przedstawienia szkolne typu „Dziady” Mickiewicza.

Pamiętam audycję radiową dla dzieci „Śpiewające serduszka” reżyserowaną przez niego. I pomyśleć, że wszystko to było robione społecznie. Na chwałę i dla dobra naszego miasta Śreму i jego obywateli.

Nic dziwnego, że miasto wyróżniło Go odznaką Honorowego Obywatela Miasta Śreму.

I tak zamyka się twórczy powojenny okres życia Jana Horowskiego w Śreмі.

Były to czasy gdzie Kuratorium przerzucało pracowników na trudne odcińki pracy pedagogicznej. I tak z końcem roku 1949 pełni już funkcję dyrektora rozwojowej szkoły jednastoklasowej w Krzyżu Wlkp. Otrzymuje mieszkanie-sprowadza rodzinę.

Miewa lekcje w starszych klasach. Jego szeroka wiedza w zakresie historii starożytnej pozwala porywająco ciekawie przeprowadzić i lekcję z j. polskiego. Do dziś wspominają go już 80-letni uczniowie i słuchacze studiów wyższych.

Tak oto przedstawił Go w karykaturze student AM w Poznaniu sprzed 32 lat, a dziś dr Ryszard Zawadzki – dobrze znany Śremitom.

Czas płynnie, nie pracuje w Krzyżu długo, jest nauczycielem łaciny w Ostrzeszowie, skąd w 1951 r. powierzono mu funkcję kierownika sekcji j. łacińskiego przy Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych w Poznaniu. Uczy równocześnie łaciny w Liceum Ogólnokształcącym im. Marcina Kasprzaka w Poznaniu.

W okresie tym organizuje kursy wakacyjne dla nauczycieli łaciny z całej Polski, wygłasza referaty, pogadanki dokształcające z metodyki nauczania łaciny.

A podkreślić trzeba, że dopiero w 1959 r. otrzymuje upragnione mieszkanie w Poznaniu. Kończą się dojazdy Krzyż – Poznań przez 10 lat.

Po 24 latach pracy w szkole średniej obejmuje stanowisko adiunkta w katedrze filologii klasycznej. W 1961 r. otrzymuje stopień doktora i awansuje na stanowisko starszego wykładowcy. Siedem lat później przedstawia pracę „Folklor w twórczości Kallimacha z Cyreny”, zdaje kolokwium habilitacyjne i zostaje powołany na stanowisko docenta. Nie doczekał nominacji profesorskiej.

Na przeszkodzie stanęły kłopoty z drukiem książki o hymnach greckich i biurowe przepisy!!!

Wychował setki licealistów i studentów. Od początku pracy na uniwersytecie opiekował się Kołem Naukowym Młodych Klasyków.

Pisałam wcześniej o Jego wrażliwości na folklor ziemi wielkopolskiej, ale i na starożytne ruiny.

W czasie wycieczki do Grecji (rok przed śmiercią) On jeden z grupy odważył się zatańczyć z tancerkami greckiego zespołu folklorystycznego w ateńskiej dzielnicy Plaka. Wówczas też w starożytnym teatrze Epidauros recytował po grecku fragment z „Antygony” Sofoklesa. Uczestnicy wycieczki udekorowali Go wieńcem laurowym. Artystycznej recytacji wierszy łacińskich i greckich uczył swoich studentów.

Swą wielką wrażliwością na piękno przyrody przelewał i na płótno: dęby rogałińskie, chaty wiejskie, kwiaty. Malował też akwarelę.

Był człowiekiem głębokiej wiary, praktykujący. Przyjaciele i współpracownicy wiedzieli o Jego niepowodzeniach związanych z bezpartyjnością. Jak po latach można ocenić – zwyciężyła uczciwość czynów, prostolinijność, skromność.

Maria HOROWSKA DROGOMIRECKA, córka
foto: archiwum autorki



Foto

- 1, 2. Zwyczajnie i obrzędy z okolic Śreму. Zbrudzewo 1946 r.
3. Portret rodzinny
4. Pożegnanie
5. Karykatura autorstwa Ryszarda Zawadzkiego
6. Jan Horowski z żoną

Międzynarodowy Dzień Teatru

Teatr i inne zajęcia

Międzynarodowy Dzień Teatru to dobra okazja do rozważań nie tylko o twórcach i miłośnikach tej dziedziny sztuki, ale o kulturze w ogóle.

Weźmy Śremskie Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru i ten sezon. Najpierw wyjazd ponad 90 osób do

teatru zielonogórskiego na „Łgarza” Goldoniego i wyjazd do Kalisza na „Romeo + Julię”. Na miejscu, w Śremie, awangardowa „Das Kuchendrama” czyli wariancja na temat „Matki” Witkacego dla ponad setki widzów, w większości młodzieży licealnej. Wie-

czór stale cieszących się popularnością arii operetkowych „Gdzie mieszka miłość” obejrzało ponad 140 śremsian, a chętnych było więcej. Dwie sztuki dla dzieci: „Ostatnie drzewo” i „Królową śniegu” obejrzało aż 721 najmłodszych! Wszystko to bez dotacji i administracji – ze składek i biletów o bardzo umiarkowanej cenie.

Trzeba jednak z góry powiedzieć, że zawdzięczamy to kilku osobom, którym chce się angażować i gestem takich instytucji jak **Spółdzielnia Mieszkaniowa, Klub i kawiarnia Relax**. O to wszystko trzeba jednak nieustannie zabiegać, wypraszać, „urzędować” za prywatne pieniądze. Więc siły i chęci teatralnych entuzjastów z czasem mogą się wyczerpać, a po nich nie będzie niko-

go, kto chciałby kontynuować dzieło. Niezmordowany animator tego teatralnego przedsięwzięcia Jan Sip często straszy nas, że to już ostatni sezon i że dłużej nie da rady. Oby zmienił zdanie, bo bez niego trudno sobie wyobrazić działalność Stowarzyszenia

Innym teatralnym przedsięwzięciem jest **Amatorska**

Kompania Teatralna, czyli scena Stolarnia u Marka i Ewy Nowaków. Po prostu grupa przyjaciół sama robi teatr, ale jak pysznie! Kto nie przegapił i zdołał obejrzeć „Dom otwarty” Bałuckiego, ten wie o czym mowa i dla czego z niecierpliwością czeka się na następną re-



Członkowie Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru na spotkaniu z Janem Machulskim

alizację. A chodzą słuchy, że próbują coś nowego i pewnie teraz najlepiej się bawią.

Kultura jednak musi bazować na stałym fundamencie. I choć instytucji kulturalnych w Śremie nie ma wielu, to jednak każda robi więcej niż wynikałoby to z ich statutów.

Weźmy choćby Śremski Ośrodek Kultury. Wielka, wielka praca edukacyjna, której się nie docenia i którą mało widać. Ale to dzięki Ośrodkowi można poznawać sztuki plastyczne – od dziecka po dorosłych – taniec, wyjeżdżać na letnie wycieczki. W jego pracy stałym elementem jest kino. Niestety, przedłuża się remont Kina „Stonko”, ale przecież wkrótce się skończy. Będziemy więc mogli jak dawniej oglądać dobre filmy i w lepszych

warunkach. Nie mogę się nadziwić jakim sposobem udaje się tak prowadzić to kino, że można się tu stosunkowo szybko zapoznawać z najnowszymi produkcjami kina światowego i polskiego.

Pomieszczenia Kina „Ślonko” to dobre lokum także dla innych przedsięwzięć. Całkiem dobrze udaje się tu teatr, nie tylko dla dzieci, ale także ten dla dorosłych. To tu mogłam obejrzeć „Ławeczkę” w brawurowym wykonaniu warszawskich aktorów, a przede wszystkim pamiętny spektakl muzyczny Krzysztofa Maciejewskiego i jego zespołu pt. „Niemen na pięć głosów i fortepian”. To zaś co ten sam twórca pokazał w następnym roku, już na sali w Odlewni, to był majstersztyk. Piosenki Toma Waitsa usłyszeliśmy we wspaniałej scenicznej interpretacji. Jednak z ośmioosobowym zespołem muzycznym z poznańskiej Akademii powtarzać ten spektakl trudno. Mam nadzieję, że i w tym roku, jak zwykle z okazji 3 Maja, miasto podaruje mieszkańcom nową niespodziankę przygotowywaną w Ośrodku przez Krzysztofa Maciejewskiego.

O wielu rzeczach nie uda mi się nawet wspomnieć. Ale trzeba jeszcze powiedzieć o letnich filmowych piątkach nad Wartą, gdzie przy okazji rozrywki, za umiarkowane dwa złote, odbywa się krótka, a treściwa edukacja filmowa.

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy. Powinna po prostu wypożyczać książki, ale gdzie tam... Jak się przyjrzyć z czym wiąże się to czytanie! To przecież tylko punkt wyjścia dla rozwoju dzieci i młodzieży – bo turnieje, teatryki i profesjonalne i amatorskie, konkursy, zajęcia plastyczne, bale, urodziny autorów, jak na przykład Andresena, spotkania z autorami, a czytanie wspólne, odświeżające i na co dzień. Dla młodzieży historia sztuki z wycieczkami na przykład do Berlina do Muzeum Pergamonu i Galerii Starych Mistrzów, aby było wiadomo o czym się wyklada. Dla dorosłych to przede wszystkim Uniwersytet Ludzi Ciekawych Świata. Jest jeszcze niezwykła impreza „Śrem się śmieje”. Słowem

Biblioteka to też ośrodek kultury tylko, że tak powiem, sprofilowany na czytelnictwo.

Podobnie jest z **Muzeum Śremskim**. Chociażby pismo, które właśnie czytasz, Drogi Czytelniku, ono powstaje właśnie tu. I trzeba powiedzieć, że mało któremu miastu udaje się utrzymywać taką ciekawą inicjatywę wydawniczą. W budynku przy Mickiewicza jednego próżno by szukać, a mianowicie tak zwanej muzealnej powagi i ciszy. Wystawy zmieniają się tu jak w kalejdoskopie

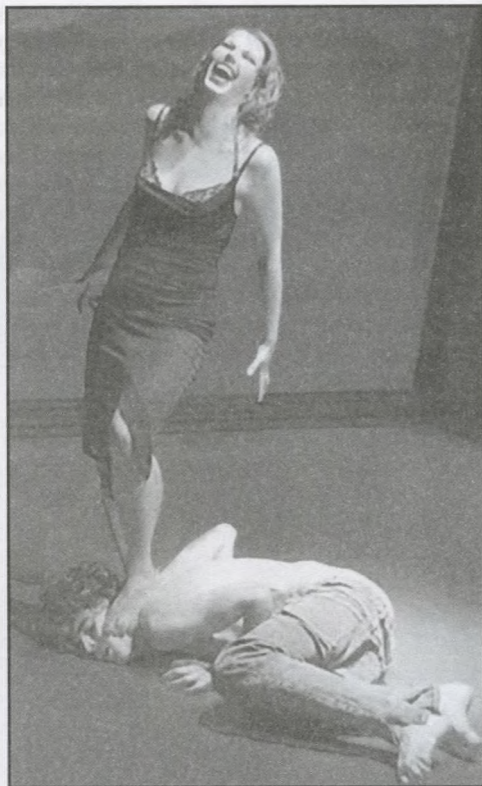
stanowiąc tematy do permanentnych niemal lekcji muzealnych. Kiedy nasi muzealnicy opowiadają swoim kolegom po fachu o tysiącach odwiedzających, to budzą nieukrywaną zazdrość. A są przecież jeszcze wystawy plastyczne w muzealnej Galerii '99, gdzie była młodzież licealna. Ostatnia znana inicjatywa to „Sentymenty” czyli wspomnienia ludzi i zjawisk związanych z przeszłością miasta – tą bliską i dalszą. Oprócz tego jest przecież zadanie główne – dokumentacja dziejów miasta i regionu. Więc i w tym przypadku można powiedzieć, że i Muzeum to również ośrodek kultury, tylko sprofilowany na dokumentację i historię.

Trzeba jednak podkreślić, że placówki śremskie mają szczęście do ludzi, którzy w nich pracują i nimi kierują, a także myślących

patronów na urządzie. Co warto również dodać, bo jedno bez drugiego nie będzie dobrze funkcjonować.

Tak więc możliwości do spotkań z kulturą tu na miejscu nie brakuje, nieraz konkurencyjnych do wielkiej profesjonalnej produkcji – całej tej kultury z odniesieniem do domu. Z czego też warto korzystać. No, ale z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru życzę wiele sił i pomysłów nie tylko artystom, ale także ludziom kochającym ich pracę.

Barbara NOWICKA
Foto: Edward KNASIAK



Księżna Łowicka cz. I

Wielki Książę Konstanty po przyjeździe do Warszawy w 1814 roku, zajął się przede wszystkim sprawami organizacji armii. Nie oznaczało to wcale odseparowania od życia towarzyskiego. Choć niezbyt chętnie i niezbyt często, ale uczęszczał na bale i prywatne przyjęcia. Na jednym z takich przyjęć poznał hrabiankę Joannę Grudzińską. Kilka razy z nią zatańczył, obdarzył zdawkowymi komplementami, ale nie zapomniał o przypadkowym spotkaniu. W parę miesięcy po poznaniu Żanety (tak bowiem nazywano Joannę), na balu u księżnej Wirtemberskiej zainteresował się nią na dobre. Zaczęły po Warszawie krążyć plotki, że zyskała zainteresowanie Cesarzewicza.

Joanna Grudzińska była córką kasztelanica poznańskiego Antoniego, który w 1790 roku ożenił się ze znaną z piękności Marianną Derpowską, lekkomyślną lubiącą zabawy i flirty, nie liczącą się z wydatkami. Chociaż urodziły im się trzy córki, Grudzińska miała mało czasu na życie rodzinne, zajęta życiem towarzyskim. Po 10 latach nastąpiła separacja, a nieco później rozwód. Piękną Mariannę zainteresował zrujnowany ziemianin z Litwy – Adam Broniec – przystojny, dowcipny, lubiący zabawy i umiejący je organizować. Jemu potrzebna była ostoja materialna, jej możliwość wesołego spędzania czasu pod osłoną męża. Wkrótce po ślubie Broniowie zasłynęli w pruskiej Warszawie z organizowania wybornych przyjęć. Najstarsza z siostr – Joanna, urodzona w 1791 roku wyróżniała się dystynkcją

i powabem, miała wielkie uzdolnienia choreograficzne, cechowała ją wielka pobożność, poza na skromność. Książę Piotr Wzajemski – poeta zatrudniony w kancelarii cywilnej Wielkiego Księcia, w liście do przyjaciela podał taką oto sylwetkę Joanny: „Nie była piękna, lecz piękniejsza od każdej piękności. Jasne, gęste włosy, niebieskie, pełne wyrazu oczy, miły, pociągający uśmiech, słodki, dźwięczny głos, gibki stan i jakaś świeżość moralna, i czystość – wszystko to zlewało się w harmonijną całość zupełnie swoistego charakteru.

„Skoro Konstanty zaczął interesować się Żanetą, ludzie z jego otoczenia postarali się o stworzenie warunków do spotkań. W tym celu należało usytuować pana Brońca w hierarchii urzędowej. Zapewne na skutek protekcji brata, Aleksander mianował Brońca marszałkiem dworu z pensją 100 dukatów miesięcznie i 600 000 zł na utrzymanie zamku.

Konstanty coraz częściej wpadał wieczorami do Brońców. Czas pokazał, że ze strony Konstantego nie było to tylko chwilowe zainteresowanie, obok wciąż nasilającej się miłości darzył

wybrankę coraz większym szacunkiem, przygotowywał się do wstąpienia w związek małżeński. W czasie pobytu w Warszawie w 1819 roku zwrócił się do brata o wyrażenie zgody na rozwód i na małżeństwo z Joanną Grudzińską. Aleksander w zasadzie wyraził zgodę, ale zażądał podpisania aktu, na mocy którego dzieci z tego małżeństwa nie miałyby praw do tronu. Rozmowy o małżeństwie zostały podjęte za zgodą Żanety.



Konstanty zwrócił się z prośbą o rozwiązanie małżeństwa z wielką księżną Anną, gdyż wyjechała ona w 1801 roku z Rosji i dotychczas nie wróciła. Na tej podstawie świątobliwy synod postanowił rozwiązać małżeństwo następcy tronu i udzielić mu pozwolenia na wstąpienie w nowy związek małżeński, a panujący na mocy przyśługujących mu praw decyzję synodu zatwierdził. Dnia 24 maja 1820 roku Konstanty przyjechał na zamek. Przyjeżdżał tam często, więc nikt nie zwrócił uwagi na jego kabriolet. W niewielkim gronie najbliższych osób został spisany cywilny akt prawny ślubu, potem nastąpił akt kościelny w cerkwi zamkowej, a stamtąd "młodzi" i towarzyszące im osoby przeszli do kaplicy katolickiej. Potrójny akt zaślubin wywołał żarliwe komentarze. W hierarchii dworskiej stanowisko Żanety zostało określone ukazem carskim wydanym na początku lipca 1820 roku. Małżonce Konstantego nadano tytuł- Księżny Łowickiej. Wielki Książę otrzymywał bowiem dobra ziemskie Łowicz i winien był wydać zarządzenie o współwłasności z żoną oraz zrównać jej prawo dziedziczenia posiadłości łowickich. Nadano także Joannie tytuł jasnie oświeconej. Pierwsze tygodnie i miesiące małżeńskiego pożycia pary wielkksiążęcej były sielanką. Konstanty brał żonę na rewie, przeglądy wojskowe, gdzie występowała w gronie adiutantów i wyższych oficerów. W czasie przyjęć i uroczystości zajmowała Joanna miejsce obok namiestnika Zajązcka. Panie z towarzystwa demonstracyjnie okazywały jej poszanowanie i były nader uprzejme.

Do siostry Antoniny pisała w lipcu: "...tak się czuję szczęśliwa. Obyś kiedyś mogła tak być szczęśliwa, jak ja się nią czuję. a już przeszły od wielkiego dnia".

Sielanka jednak szybko się skończyła. Konstanty chciał, by między jego żoną a dawną przyjaciółką zawiązały się przyjacielskie stosunki. Weissowa nie utraciła jeszcze całkowicie wpływów na dawnego kochanka. Pretekstem był fakt wychowywania syna Pawła przez ojca. Konstanty doprowadził do spotkania Joanny z Weissową do rewizyty. Bezczelna Francuzka pod pretekstem odwiedzenia syna zaczęła często przebywać w Belwederze, a nawet w apartamentach Wielkiego Księcia. Żaneta próbowała protestować. Dochodziło do coraz bardziej gwałtownych scen między nią a małżonkiem. Pojawiły się objawy melancholii i cierpień nerwowych.

Car Aleksander podczas bytności w Warszawie zauważył zmiany w usposobieniu i wyglądzie bratowej. Gdy na jego pytanie wybuchła spazmatycznym płaczem, domyślił się prawdy. Odbił rozmowę z Konstantym i polecił Weissowej opuścić Warszawę. W stosunkach Konstanty – Joanna nastąpił ponowny okres harmonijnego współżycia. Księżna Łowicka szybko wyzbyła się melancholii i nerwowości, a małżonek z przesadą

zaczął opowiadać o jej szlachetności i dobroci. W listach do siostr Żaneta zaczęła podkreślać, że pożycie małżeńskie powróciło do normy i nastąpiła pewna harmonia i spokój. Wyjazd Weissowej zamknął bezpowrotnie okres przelotnych dłuższych miłości Konstantego. Wielki Książę ustabilizował się.

Małżeństwo Konstantego zbiegło się w czasie z coraz większą jego ingerencją w życie polityczne Królestwa w związku z ujawnieniem się legalnej opozycji sejmowej oraz wykryciem tajnych towarzystw.

Po wyjeździe Weissowej z Warszawy stosunki między Konstantym a Księżną Łowicką ułożyły się niemal idealnie. W przekazach na temat belwederskiej sielanki jest może nieco przesady. Natomiast nie ma powodu wątpić w szczerość wynurzeń samego Konstantego i Joanny w korespondencji prywatnej. W listach Konstanty często wspominał o przymiotach żony i podkreślał, że jej zawdzięcza spokój i szczęście rodzinne. Te same wątki porbrzmiewają w korespondencji z cesarzową-matką Marią Fiodorowną, która początkowo niechętnie odnosiła się do Żanety, lecz pod wpływem otoczenia zmieniła zdanie i zaczęła korespondować z nią w bardzo serdecznej formie. Aleksander okazywał bratowej serdeczność i szacunek. Lubił spacerować w jej towarzystwie po ogrodzie belwederskim, prowadzić długie rozmowy przy kominku. Zwłaszcza wdawał się chętnie w dyskusje na tematy religijne. Szukał w wypowiedziach bratowej podbudowy dla swych mistycznych koncepcji. Księżna Łowicka pamiętała, że to właśnie Aleksander rozbił trójkąt (ona, Konstanty, Weissowa) u progu małżeństwa i okazywała mu wdzięczność i sympatię. Wielcy książęta Mikołaj i Michał także okazywali jej nadskakującą sympatię, nazywali "drogą siostrą", przysyłali przy okazji upominki z Petersburga lub zagranicznych wojaży. Stosunek Mikołaja do bratowej nie zmienił się nawet wówczas, gdy został carem. W pożyciu małżeńskim Żaneta była szczęśliwa. Mąż, rodzina, członkowie domu panującego, nie czynili jej żadnych wyrzutów. Żyła w warunkach przepychu i zaspokojonej ambicji. W czasie powstania listopadowego znaleziono w Belwederze szkatułkę Wielkiego Księcia. Chował w niej pamiątki drogie sercu, a więc parę białych ślubnych rękawiczek Żanety, świecę woskową używaną w czasie prawosławnego obrzędu zaślubin, parę bukietów zeschłych kwiatów, chustkę haftowaną z jej monogramem. Pod wpływem Żanety, Cesarzewicz wyzbywał się gwałtowności i dziwactw, coraz rzadsze stawały się przejawy okrucieństwa, choć nadal pozostawał pruskim kapralem w mundurze naczelnego wodza. Tryb życia małżonków był ściśle uregulowany, niemal jednostajny. Nie urządzali u siebie wielkich przyjęć i balów. Salony pałacowe nie rozbrzmiewały gwarem uczt i zabaw. Cza-

sem bywali na oficjalnych przyjęciach i balach, czasem w teatrze. Tak w zasadzie jednostajny, bezbarwny tryb życia belwederskiego dnia, zostanie wkrótce zakłócony przez rozdmuchiwanie sprawy tajnych towarzystw i rzekomego zagrożenia porządku państwowego. W latach dwudziestych ożywiło się życie polityczne Królestwa. Zwłaszcza zaznaczał się wśród szlachty i zamożnego mieszczaństwa podział na zwolenników i przeciwników protekcjonizmu Łubeckiego. W związku ze stabilizacją polityczną (odrębność Królestwa) wzmagaly się tendencje niepodległościowe, kontakty międzyzaborowe, zniecierpliwienie z powodu odkładania przez Aleksandra obietnicy terytorialnego rozszerzenia Królestwa. W tym czasie w Belwederze życie płynęło jednostajnie według ułożonego od lat porządku, zmienianego tylko w czasie pobytu cesarza lub osób rodziny panującej. Na tryb belwederskiego porządku dnia wpłynęło pogarszanie się zdrowia Księżnej Łowickiej. Prześladowały ją cierpienia żołądkowe, stany apatii, zachwianie równowagi psychicznej. Lekarze zalecali spokojny tryb życia, wyjazdy do miejscowości leczniczych. Latem w 1824 roku para książęca udała się do miejscowości Ems. W następnym roku przebywali w Karlsbadzie i Ems. W czasie wojaży odwiedzali dwory niemieckie, gdzie przyjmowani byli z należnym honorem. W czasie wyjazdów Konstanty okazywał miłość do żony i podkreślał jej wpływ na swoje postępowanie. W Dreźnie podczas rozmowy z hrabią Caraman, Wielki Książę powiedział: "Oto Polka, która mnie ucywilizowała. Przed jej poślubieniem byłem zwykłym rosyjskim niedźwiedziem".

Zapewne te wyjazdy dostarczały wielu wrażeń, okazji do nawiązywania stosunków i znajomości, ale Żaneta lubiła spokojny, uregulowany tryb życia. Dawała temu wyraz w listach do siostr. Właśnie po powrocie z Ems do Warszawy pisała: "Wszystko w Belwederze po dawnemu: dziś jak jutro, jutro jak wczoraj i ja to lubię, i proszę Boga, aby się utrzymało". W miarę pogarszania się stanu zdrowia księżna coraz więcej czasu poświęcała praktykom religijnym. W Belwederze urządziła kaplicę, gdzie przesiadywała godzinami na medytacjach i modlitwach. Tam odprawiano specjalnie dla niej nabożeństwa. Przy okazji wizyt u matki, w zabudowaniach zamkowych zwykle odwiedzała kaplicę zamkową, zawsze przygotowana na jej przyjęcie. Znana była w Warszawie jako protektorka kościołów parafialnych. Z własnych funduszy składała hojne ofiary. W miarę upływu lat zmieniał się stosunek Konstantego do żony. Stawał się coraz bardziej trośliwszy, wyrozumiały, nacechowany uwielbieniem. Gwałtowny, wybuchowy, nie przebiegający w słowach, wobec księżny stał się opanowany i starał się odgadywać każde jej życzenie.

Szczerą sympatią darzył Konstanty teścia, hrabiego Antoniego Grudzińskiego. Ten skromny człowiek kilkakrotnie odwiedzał córkę w Warszawie, zawsze serdecznie podejmowany przez Wielkiego Księcia, który ostantacyjnie nazywał go ojcem, okazując wielki szacunek. Grudziński powtórnie się ożenił, mieszkał w Poznańskim na wsi. W czasie pobytu w Warszawie nigdy o nic nie prosił córki ani zięcia. Wiedząc o terminie przejazdu Grudzińskiego do Warszawy, Żaneta i Konstanty udawali się na jego spotkanie i tak samo przy wyjeździe – towarzyszyli mu do Oltarzewa. Inaczej zgola ułożyły się stosunki między Wielkim Księciem a Brońcami. Po ślubie miał on powiedzieć "Poślubiłem Joannę, a nie jej rodzinę".

Pod adresem Księżnej Łowickiej nieraz padały zarzuty, że nie stara się wpływać na męża odnośnie załatwiania spraw zwłaszcza o charakterze politycznym.

Niektórzy biografowie księżny uważają, że przyswoiła ona sobie z czasem poglądy Konstantego na pewne problemy i nie uważała za stosowne reagować lub oddziaływać na jego postępowanie. Nie była typem intrygantki i osoby chcącej czynnie wpływać na bieg spraw politycznych lub układy personalne. Niektórzy widzieli skutki Księżnej Łowickiej w zmianie upodobań Konstantego. Mniej czasu poświęcał na parady i przeglądy oddziałów oraz lustracje wart, natomiast częściej wizytował koszaży i szpitale. W 1825 roku zmarł nagle car Aleksander I, nie pozostawił potomstwa (2 córki zmarły w dzieciństwie), nie ogłosił oficjalnie, kto będzie jego następcą, dlatego powszechnie uważano Konstantego za prawowitego następcę tronu. Jednak były dokumenty sugerujące zrzeczenie się praw i pretensji Wielkiego Księcia Konstantego do wstąpienia na tron Rosji. Carem został Mikołaj. Dnia 17 maja 1829 roku Mikołaj wraz z małżonką i następcą tronu Aleksandrem przybył do Warszawy... Na jego spotkanie wyjechali do Jabłonny - Konstanty i jego brat Michał. Orszak carski powitano przy rogatkach, a stamtąd Mikołaj udał się do pałacu Bruhlowskiego, aby złożyć wizytę Księżnie Łowickiej. Wspólny obiad o charakterze rodzinnym miał miejsce na zamku, dokąd przybyła także Żaneta. Akt koronacji odbył się 24 maja w sali senatorskiej Zamku Królewskiego. Mikołaj sam włożył na głowę koronę i przyjął z rąk prymasa berło i jabłko królewskie, po czym na klęczkach zaprzysięgał konstytucję. Z zamku orszak udał się do katedry na nabożeństwo. Za Mikołajem szli W. Ks. Konstanty i W. Ks. Michał. Za nimi pod baldachimem cesarzowa, a za nią Księżna Łowicka i następcą tronu. Galowy obiad zakończył uroczystości tego dnia. W Warszawie Mikołaj bawił przez miesiąc.

Elżbieta JANKOWSKA

NIEWYKLUCZENI - KLUB INTERNETOWY DLA OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Heliodora Świąćckiego w Śremie od szeregu lat w swoich programach podejmuje działania kierowane do osób niepełnosprawnych. Najczęściej stosowaną formą pracy jest udostępnianie księgozbioru poprzez zamówienia telefoniczne i dostarczanie książek do domu. Czytelnicy z różnymi rodzajami niepełnosprawności są traktowani jako szczególna kategoria użytkowników wymagająca większej uwagi, toteż bibliotekarki pomagają w wyborach literatury i doradzają w wypożyczeniach. Ważną formą pracy są lekcje biblioteczne prowadzone dla uczniów Zespołu Szkół Specjalnych im. M. Grzegorzewskiej w Śremie. Uczniowie na zajęciach bibliotecznych zaznajamiają się nie tylko ze zbiorami, opracowywaniem książek, posługiwaniem się katalogami (szczególnie katalogiem elektronicznym), ale również uczestniczą w przedstawieniach, konkursach czytelniczych i imprezach czytelniczo-zabawowych. Wiele osób z orzeczoną niepełnosprawnością posiada indeksy działającego przy bibliotece Uniwersytetu Ludzi Ciekawych Świat@ i aktywnie uczestniczy w wykładach. Od stycznia b.r., po podpisaniu umowy z Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Poznaniu, możliwe jest w śremskiej bibliotece wypożyczanie przez osoby niewidome i niedowidzące książek mówionych (nagranych na kasetach magneto-fonowych). Książki te dostępne są w siedzibie biblioteki przy ul. Kilińskiego, jak również w filii biblioteki na Jezioranach.

Szczególny problem dla większości niepełnosprawnych stanowi posługiwanie się nowymi technologiami informacyjnymi i obsługa komputera. Mówi się coraz częściej o zjawisku wykluczenia informacyjnego, które w szczególności odnosi się właśnie do osób niepełnosprawnych. Osoby te często wykluczone są z korzystania z komputerów i Internetu z powodu braku środków na zakup urządzeń oraz wysokie opłaty.

Pod koniec 2004 roku biblioteka nasza podjęła się zadania powołania do życia klubu internetowego, którego beneficjentami będą osoby niepełnosprawne. Zadanie to pilotowała pracująca wówczas w śremskiej bibliotece

pani Anna Wawrzyniak (obecnie pracownik WBPiCAK w Poznaniu), która opracowała stosowny projekt. W listopadzie 2004 r. do Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Śremie złożony został wniosek o dofinansowanie ze środków PFRONu zadania z zakresu organizacji sportu, kultury, rekreacji i turystyki dla osób niepełnosprawnych pod nazwą „Publiczny dostęp do Internetu – Klub Internetowy dla Osób Niepełnosprawnych”. Wniosek został rozpatrzony pozytywnie i w sierpniu 2005 r. podpisana została umowa pomiędzy Starostą Śremskim a Biblioteką Publiczną Miasta i Gminy w Śremie w sprawie dofinansowania zadania. W październiku 2005 r. rozpoczął się remont biblioteki, podczas którego między innymi gruntownie zostało przebudowane wejście

z dostosowaniem dla potrzeb osób niepełnosprawnych (m.in. wykonano pochylnię dla wózków inwalidzkich i wyremontowano toaletę). Równocześnie gromadzone były dane o potencjalnych uczestnikach klubu internetowego (współpraca z PCPR w Śremie, Zespołem Szkół Specjalnych w Śremie i Wielkopolskim Związkiem Inwalidów Ruchu – koło w Śremie). Powołanie do życia Klubu Internetowego dla Osób Niepełnosprawnych reklamowaliśmy na stronie internetowej biblioteki, w prasie lokalnej i



telewizji „Relax”.

Klub otwarty został 7 lutego 2006 r. w obecności burmistrza Śremu Krzysztofa Łożyńskiego i zaproszonych gości. Od tego dnia prowadzone są również zajęcia komputerowe dla osób z orzeczoną niepełnosprawnością. Spotkania odbywają się dwa razy w tygodniu po dwie godziny w pracowni wyposażonej w 4 zestawy komputerowe z dostępem do Internetu. Biblioteka posiada swoją stronę www, dlatego w planach działalności klubu jest utworzenie zakładki poświęconej problematyce osób niepełnosprawnych, która redagowana będzie przez samych klubowiczów. Prawie wszystkie osoby korzystające z zajęć wcześniej nie miały styczności z komputerem. Po pierwszych spotkaniach okazało się, że diabeł nie taki straszny jak go malują i wszyscy uczestnicy posiadają już podstawową umiejętność jego obsługi.

Jerzy KONDRAS

PRZETRWAĆ

Okupacja hitlerowska w niezwykle wysokim stopniu wyzwoliła w społeczeństwie polskim instynkt samozachowawczy i samoobronny. Szybko bowiem zrozumieliśmy, że celem wroga jest systematyczne, biologiczne wyniszczanie narodu polskiego. Miały temu służyć obozy koncentracyjne, wyniszczająca praca przymusowa i wygłodzenie, a w efekcie osłabienie organizmu i choroby. Według moich ówczesnych zapisków przydziały kartkowe artykułów spożywczych wynosiły na tydzień: 1,9 kg chleba – dzieci do lat 6, a od maja 1942 r. do 14 lat 0,9 kg; mięsa – 200 g, masła 100 g, mleka odtuszczonego lub maślanki 1 litr. Na okres 4 tygodni: 0,9 kg cukru, 125 g twarogu i 300 g płatków żytnich. Od czasu do czasu poza kartkami trochę marmolady z brukwi.

Nasza niezłomna wiara i głębokie przekonanie, że Hitler musi wojnę przegrać, kazały nam czynić wszystko, ażeby przetrwać i doczekać jego klęski. Każdy więc ratował się jak mógł, „kombinował” na wszystkie sposoby. Będę mówił oczywiście tylko o sobie i innych z mojego otoczenia, ale w zasadzie wszelkie przedsięwzięcia były do siebie podobne. Najpowszechniejszą stała się hodowla kur i królików. Zajmowałem się jedną i drugą, ale szybko zrezygnowałem z królików. Zbyt wolno rosły i wiele kłopotów sprawiało zdobycie zielonej paszy, a zimą siana. Stadko kur zwiększyłem do 8 sztuk, co każdego dnia dawało średnio 5 jajek. Jako karmę zacząłem stosować latem bogate w białko zwierzęce szczęźuże, zalegające całymi ławicami przy brzegu Warty. Co trzeci dzień przynosiłem wiaderko tych małży, łapczywie zjadanych przez drób. Dużą pomoc stanowiła tania jatka przy rzeźni, gdzie często sprzedawano Polakom mięso z uboju z konieczności. Latem przeważnie gotowaną czy parzoną wieprzowinę z chorujących zwykle w czasie upałów świń, a zimą mięso końskie, gdy w czasie ślizgawicy konie łamały sobie nogi. Klientów taniej jatki było zawsze więcej aniżeli możliwości ich obsłużenia. Toteż przy ładzie w wejściu do jatki zawsze panował tłok, kłótnie, a często awantury. Nieraz zaglądał tu policjant, pałką zaprowadzał porządek, ale gdy odszedł, wszystko wracało do stanu poprzedniego. Sprzedaż prowadził mistrz rzeźniczy Józef Szubert, który sprawiedliwie obdzielał nie tylko stojących przy ładzie, ale podawał często ponad głowami stojącym z tyłu. Niekiedy udawało się w ten sposób coś zdobyć, chociaż przeważnie po dochodzącym do dwóch godzin wystawianiu, wracało się do domu z nadzieją na przyszłość.

W okresie wiosna-jesień codzienne życie stawało się o wiele łatwiejsze dzięki udostępnieniu jarzyn, na szczęście bez kartek. Najbardziej wykorzystywana była marchew i dynia, które przemysłowe gospodynie stosowały przy różnego rodzaju wypiekach, nawet tortów. Z mieszkanka do mieszkania wędrowały przedziwne młynki do mielenia zboża. A zboże to jakoś udawało się pozyskać od wysiedlonych ze wsi Polaków. Kawę zbożową nabywało się bez kartek. Pomyślałem więc, że można by ją wykorzystać do wypieku strucli. Przesiałem przez sito, zmieszałem pół na pół z mąką i udał się „kawowiec”. Kilka razy dawniejsza firma „Wachowiak” sprzedawała niewykorzystaną przy wiosennych zasiewach kukurydzę i raz groch pokryty minią chroniącą przed ptactwem po wysiewie. Po dość łatwym zmyciu minii groch nadawał się do spożycia.

Z ubitych w rzeźni świń odcinano skóry na cele przemysłowe. Na tych skórkach pozostawało sporo tłuszczu. Pracujący tam robotnik Wichlacz cierpliwie wyskrobywał tłuszcz i tymi resztkami obdzielał grono znajomych. Smalec był z tego znakomity. Mocno ryzykowne było kupno prosiaków na ubój, ale dwa razy odważyłem się. Wyjeżdżało się też na tzw. „chamsterkę” na wieś, skąd udawało się przywieźć trochę jajek czy sera, a czasem nawet kurę. Jednak niewielu ryzykowało, bowiem żandarmeria z zasady przeprowadzała rewizje na drogach. Wędkarze uprawiali swój sport, zabroniony oczywiście, o zmierzchu lub wczesnym rankiem. Wpadli na nowy szybki i skuteczny sposób połowu szczupaka „na pociąganie”. Krótki drut z haczykiem przeciągano przez małą rybkę i łączono ze sznurkiem lub metalową linką, przytwierdzoną następnie do wędziska z wikliny. Tę prymitywną wędkę wpuszczano do wody, najczęściej z czoła ostrogi i kilka razy pociągano: góra – dół. Jeżeli szczupak był w pobliżu, po chwili uderzał i łatwo wyciągało się dorodną sztukę. Jednego ranka w krótkim czasie złowiłem trzy ponad kilogramowe szczupaki.

Polacy to naród twardy, zmyślny, umiejący sobie radzić w każdej sytuacji. Znajdowali sposób na pokonanie każdej uciążliwości. Tylko brutalną, bezpośrednią przemocą można było nas pokonać. Bo dziwna rzecz – nawet organizmy ludzkie jakby wzmocniły się, uodporniły. Nie słyszało się o śmierci na zawał serca, nikt się nie skarżył na choroby nerek, wątroby czy wrzody żołądka. No i przetrwaliliśmy.

Marceli SZCZĘŚNY

Przedruk z Nr 1/1988 Głos Śremski

POLAK POTRAFI

Powszechny obowiązek pracy realizowali hitlerowscy okupanci w bardzo prosty sposób: kto nie posiadał tzw. Arbeitskarty, nie otrzymywał ani kartek żywnościowych, ani odzieżowej. Przez pierwszy rok administracji niemieckiej, zanim wszystkie przepisy dokładnie opracowane zaczęły ogólnie obowiązywać, udawało się nam jakoś uchylać od pracy. Ale groźba nie uzyskania kartek zaopatrzenia oznaczała po prostu głodowanie, bowiem na terenach włączonych do Rzeszy nie było mowy o czarnym rynku. Jednakże sprawa podjęcia zatrudnienia również nie należała do łatwych. Na szczęście dla nas, w październiku 1940 r. powstała w Śremie firma dla przeprowadzania remontu i odnowy budynków. Właścicielem firmy był Niemiec z Reichu.

Nowa firma angażowała więc każdego, kto się zgłosił. Kierownikami grup (tzw. polierami) byli: właściciel małego sklepu naprzeciw domu J. Ignaszewskiego – Frąckowiak oraz przedwojenny przedsiębiorca budowlany – Wojciech Lewandowski, powszechnie znany jako Lewek. Ten bardzo życzliwy człowiek, przyjaciel młodzieży, stał się szefem całej naszej paczki. Na pierwszej odprawie wyznaczył nam funkcje. – Ty będziesz malarzem – wskazał na mnie palcem. – Ależ panie... – Ciicho – przerwał mi. – Wiem, ale wszystkiego można się nauczyć. Za trzy dni będziesz lepszym malarzem niż Hitler – dodał po cichu.

Mój brat Stefan, krótkowidz w okularach, otrzymał przydział do dekarzy Malewskiego. Chyba nie bardzo dawał sobie radę na dachu, bowiem już po kilku dniach chodził przy swoim „szefie” jako „asystent do spraw biurowo-organizacyjnych”. Najlepiej trafił Ludwik Trepiński (pierwszy wicestarosta po wyzwoleniu). Jako szklarz przebywał zawsze w ciepłym pomieszczeniu, a że w każdym niemieckim domu powinien ze ściany spoglądać pewien pan z wąsikami i grzywką – za opravę portretu otrzymywał Ludwik kilka jajek, trochę boczu lub sera.

Pierwszym moim samodzielnym zadaniem miało być wymalowanie mieszkania u Frau Müller w Drzonku. Po zasięgnięciu kilku podstawowych wiadomości z dziedziny malarstwa u mistrza Jurgi, przystąpiłem do dzieła. Poza nieudanym kawałkiem zatuszowanego sufitu nad piecem kuchennym reszta wyszła mi dość dobrze. Niemcom podobały się nawet różnobarwne kwiaty, rzucone na ściany przy pomocy szablonu. Następne zadanie przedstawiało już więcej trudności. Miałem wytapetować dwa pomieszczenia na biura w domu Maciejewskich w Rynku. Do pomocy przydzielono mi Mariana Kłosowskiego i

chłopaka do różnych posług. I znowu dzięki bezcennym radom mistrza Jurgi również tapetowanie udało się zadowalająco. Teraz czekało mnie „koronne dzieło” w karierze malarskiej. Mieliliśmy wytapetować willę Fr. Ruszczyńskiego, przeznaczoną na siedzibę sztabu Arbeitsfrontu. Ażeby jak najdłużej przebywać w mieście, postanowiliśmy ściany wykleić gazetami i dopiero później pokryć tapetą. Nikt nas nie poganiał, nikt nie kontrolował, ale nawet najwolniej wykonywana praca musiała się skończyć. Stało się to krótko przed Gwiazdką. Sztab zajął willę w połowie stycznia 1941 r. Po kilku dniach otrzymałem wezwanie przybycia do willi. Szedłem z duszą na ramieniu, bowiem ktoś mi powiedział, że tapety odrywają się od ścian. Gdy wszedłem do środka i spojrzałem na moje „dzieło”, oblał mnie zimny pot strachu. Tapety spod sufitu kłaniały mi się pięknie, zwisając jak liście palmowe. Wyratował mnie z biedy stolarz Piotr Dominiak z naszej firmy, przypadkowo tam się znajdujący. Wykazał, że pracę wykonano solidnie, ale klej przed wprowadzeniem jeszcze dobrze nie wyschł, a gdy zajęto budynek, pod wpływem gwałtownego ogrzewania zaczął odpryskiwać od ścian powodując oberwanie tapety. Można ją ładnie przytwierdzić odpowiednimi listewkami – doradził. I tak skończyło się na strachu.

Mimo silnych mrozów robót nie przerywano. Malowaliśmy w Konarzycach u Niemca, który żałował opału więc po odwilży farba spłynęła. Musieliśmy drugi raz pomalować. Gorsza przygoda przytrafiła się murarzom – Chmielewskiemu i Grześkowiakowi. Postawili piec chlebowy, w którym zamarzyła zaprawa murarska. Widząc, że piec stoi, niecierpliwa Niemka napaliła i wsadziła chleb. Pod wpływem ciepła zaprawa odtajała i piec się zawałił. Z trudem udało się chłopakom wyjść cało z tej awantury, w której padały oskarżenia o sabotaż, bardzo łatwo przypisywany Polakom. W końcu jednak zacył Lewek zdołał jakoś przekonać rozsierdzoną Niemkę, że powinna stopniowo ogrzewać piec, ażeby odpowiednio wyschł.

Rację miał nasz polier, mówiąc na początku, że wszystkiego można się nauczyć. Zapewne w tym ciężkim okresie zrodziło się powiedzenie: „Polak potrafi”. Iluż ludzi ocaliło swe życie w obozach koncentracyjnych, zgłaszając się do pracy w zawodach, o których tylko słyszeli. Wymagało to jedynie nieco odwagi i oczywiście życzliwej pomocy towarzyszy niedoli.

Marceli SZCZĘSNY

Przedruk z Głosu Śremskiego Nr 9/1986

Śremski Ośrodek Kultury

ul. A. Mickiewicza 77,
tel. 28 35 904, fax. 28 10 081,
e-mail: sok@srem.pl, www.sok.srem.pl

Śremski
Ośrodek
Kultury

UL. MICKIEWICZA 77 TEL. 28-35-904

ZA NAMI

Wakacje - Zima 2006 - przez dwa tygodnie uczniowie korzystali z wakacyjnej oferty



„Dziecioland”, „Zabawy z plastyką”



„Bajki Jan Brzechwy” - Teatr Yaśka



Tradycyjny Bal Przebierańców - zakończył karnawał 2006

ZA NAMI

„Jakoś to będzie” - 13 marca bawiliśmy się znakomicie na tej barwnej i pełnej humoru opowieści o nas samych autorstwa Jacka Hempla. Spektakl sponsorował Bank BPH. Serdecznie dziękujemy.



aktorzy: Sylwester Maciejewski i Jacek Kałucki

PRZED NAMI

Zapraszamy do wspólnego przeżywania rocznicy śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II podczas niezwykłego koncertu z udziałem legend polskiej sceny muzycznej takich jak: Robert Fridrich, Tomasz Budzyński, Darek Malej

POKOŁENIE JP II

projekt/Project-Marek Stryszowski
OBRAZY/PICTURES-Cezary Chmiel
IMPRESJE/IMPRESSIONS-Marek Stryszowski
teksty/Teksts.Ks./Rev Jan Twardowski

MUZYCZNE OBRAZY I IMPRESJE
MUSICS PICTURES & IMPRESSIONS



Malejonek, Angelika Korszyńska, Paweł Gumola, bracia Pospieszscy i inni.

Klub Odlewnika, 24 marca, godz. 18.00.

Bilety w cenie: 13.00 norm., 8.00 ulg. do nabycia w SOK

W Wielką Środę (12 kwietnia) o godz. 19.00 zapraszamy do Kościoła Pofranciszkańskiego na misterium muzyczno-poetyckie do tekstów ks. Jana Twardowskiego w wykonaniu aktora Jana Nowickiego i muzyków krakowskich.

Bilety w cenie: 10.00 zł. do nabycia w SOK.

Aktualności w muzeum

www.muzeum.srem.pl

WYSTAWA

**ŻYCIE CODZIENNE W OKUPOWANEJ
WIELKOPOLSCIE 1939-1945**



Wystawa została zorganizowana w oparciu o materiały archiwalne IPN, Biblioteki UAM, Biblioteki Kórnickiej, Archiwum Państwowego w Poznaniu, muzeów regionalnych, zbiorów prywatnych. Ekspozycja podzielona na kilka bloków problematycznych dotyczących początków okupacji, oporu społeczeństwa polskiego, różnych aspektów życia codziennego oraz funkcjonowania aparatu okupacyjnego została wzbogacona o materiały archiwalne Muzeum Śremskiego. Wystawę tworzyły 32 plansze, na których zaprezentowano fotografie i dokumenty z komentarzem historycznym. Wystawę dopełniała ciekawa scenografia nawiązująca do niemieckich planów całkowitej germanizacji tzw. Kraju Warty autorstwa Agnieszki Gierach i Piotra Rogalińskiego. Scenariusz wystawy opracowali: Stanisław Jankowiak, Filip Leśniak i Tomasz Rochatka.

Muzeum Śremskie zaproponowało wszystkim śremskim szkołom zwiedzanie wystawy połączone z wykładami i prezentacją multimedialną prowadzone przez pracowników naukowych IPN-u Agnieszkę Łuczak, Aleksandrę Pietrowicz oraz Tomasza Rochatkę. Od stycznia do marca w spotkaniach wzięło udział ok. 700 młodzieży ze śremskich szkół: Liceum Ogólnokształcącego, Zespołu Szkół Ekonomicznych, Zespołu Szkół Mechanicznych, Gimnazjum nr 1, Gimnazjum nr 2 oraz Szkoły Podstawowej nr 6.

Dziękujemy nauczycielom i uczniom za tak pozytywny odbiór. Szczególne podziękowania dla panów: Mariana Stróżyka i Aleksandra Śmigielskiego za wzbogacenie wykładów wspomnieniami z autopsji.

SENTYMENTY Z PAMIĘTNIKÓW LEKARZY

12 marca w muzeum odbyło się kolejne spotkanie z cyklu SENTYMENTY.

W rankingach poszanowania społecznego, pozycja człowieka leczącego nasze ciała i dusze jest bardzo wysoka.

Zaprosiliśmy Państwa na wspomnienia o lekarzach zapisanych we wdzięcznej pamięci, o środowisku lekarskim, które przez dziesiątki lat rozrastało się. Lekarzach, którzy napłynęli do Śremu zasilać szpital i lecznictwo otwarte. Przyjeżdżali na parę lat, by zrobić specjalizację, a pozostali jako zasiedzieli śremiacy. Mocno związani z naszym miastem i jego problemami dali temu wyraz w aktywnej postawie społecznej. Cieszyli się i cieszą uznaniem.

Na poważnie i z humoremo medycynie opowiadali dr Halina Służewska, dr Barbara Siwińska oraz dr Wiesław Romanowski. W dyskusji udział wzięli: prof. Zbigniew Kwias, dr Grażyna Perlińska, dr Ewa Kapala, Daniel Kujawski, pani Nowicka (emerytowana pielęgniarka) oraz Milena Kapśnia.

PISANKI WŁÓCZKĄ ZDOBIONE

od 20.03-07.04.2006

Zajęcia przeznaczone są dla dzieci szkół podstawowych i przedszkoli. Dzieci samodzielnie wykonują pisanki zdobione włóczką oraz wysłuchują wykładu na temat tradycji wielkanocnych. Koszt - 3 zł. Zapraszamy

Barbara JAHNS
foto: SZ. MAJEWSKI

KONKURS FOTOGRAFICZNY

„MIGAWKA”

Cel konkursu

- zainicjowanie współpracy w dziedzinie fotografii pomiędzy młodzieżą a Muzeum Śremskim;
- wyrobienie wśród młodzieży potrzeby obcowania z muzeum;
- rozbudzenie aktywności fotograficznej wśród młodzieży;
- wyłonienie prac fotograficznych do międzynarodowego konkursu dla dzieci i młodzieży „Muzealne spotkania z fotografią”;

Warunki uczestnictwa

1. Uczestnikami konkursu mogą być uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów oraz szkół ponadgimnazjalnych pod warunkiem nieukończenia 20 roku życia
2. Udział w konkursie mogą wziąć uczniowie, którzy podczas wizyty w muzeum wykonali fotografie przedstawiające muzealne wystawy albo ich fragmenty (pojedyncze ekspozycje, zestawy zabytków), zaplecze muzeum (pracownie naukowe, konserwatorskie, itp.), a także budynki muzeów, elementy ich architektury, otoczenia lub zabytki zgromadzone w muzeach na wolnym powietrzu
3. Do konkursu mogą przystąpić także dzieci i młodzież przedstawiająca w formie reportażu, felietonu lub eseju fotograficznego swoje spotkanie z muzeum (lekcję muzealną, zajęcia w muzealnej pracowni fotograficznej, wycieczkę do muzealnego skansenu, itp.)

Zapraszamy w godzinach otwarcia Muzeum (www.muzeum.srem.pl) oraz podczas specjalnie zorganizowanego na potrzeby konkursu „Pleneru w Muzeum” w dniu 12.03.2006 r. (niedziela) oraz 09.04.2006 r. (niedziela).

4. Podstawą wykonywania zdjęć w muzeum jest uzyskanie zgody na fotografowanie.
5. Każdy autor może nadesłać 8 samodzielnie wykonanych fotografii.
6. Format barwnych lub czarno-białych zdjęć nie może być mniejszy niż 15 x 21 cm
7. Prac konkursowych nie należy oprawiać ani podklejać.
8. Wskazane jest nadsyłanie prac poprzez szkoły, instytucje i organizacje pośredniczące w przeprowadzeniu konkursu (przesyłka powinna być sztywno opakowana).



9. Na odwrocie każdej fotografii należy czytelnie podać: imię i nazwisko autora, wiek, tytuł pracy lub zestawu wielozdjęciowego (w zestawie należy kolejno ponumerować zdjęcia).

Rozstrzygnięcie konkursu

1. Oceny zdjęć dokona jury powołane przez organizatorów
2. Wszyscy laureaci zostaną powiadomieni o werdykcie komisji konkursowej
3. Wyniki konkursu podane również będą na stronach internetowych Muzeum

Zastrzeżenia organizatorów

1. Organizatorzy nie biorą odpowiedzialności za uszkodzenie fotografii w czasie przesyłki
2. Fotografie niespełniające wymogów regulaminowych nie będą oceniane
3. Jury ma prawo wyboru jednego lub kilku zdjęć z zestawu
4. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do nieodpłatnego reprodukowania zdjęć w celach reklamowych (w prasie, telewizji, katalogach i plakatach wystaw oraz innych wydawnictwach promujących konkurs)
5. Fotografie z chwilą nadesłania przejdą na własność organizatorów
6. Prace zgłoszone na konkurs nie będą odsyłane

Terminarz Konkursu

1. Nadsyłanie prac do 30.04.2006 r.
2. Ocena jury do 07.05.2006 r.
3. Otwarcie wystawy połączone z wręczaniem nagród – 14.05.2006 r.

Organizator konkursu

Muzeum Śremskie w Śremie

ul. Mickiewicza 89

tel. 0-61 28 35 938

e-mail: muzeum@srem.pl

www.muzeum.srem.pl

Moja przygoda w Muzeum

Ogólnopolski konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży

Regulamin

CELEM KONKURSU jest pogłębienie wiedzy dzieci i młodzieży o zbiorach muzealnych różnego typu i profilu specjalistycznego, ich rodowodzie i charakterze, a także wartościach naukowych, historycznych i artystycznych; kształtowanie gustów artystycznych oraz rozwijanie upodobań plastycznych. Konkurs adresowany jest do dzieci i młodzieży w wieku od 5 do 19 lat. Uczestnicy przygotowują prace w ramach lekcji szkolnych, bądź na zajęciach w placówkach wychowawczych lub artystycznych.

PRZEDMIOTEM ZAINTERESOWANIA uczestników konkursu mogą być muzea sztuki, historyczne, archeologiczne, etnograficzne, przyrodnicze, techniki, rzemiosła, biograficzne i inne za wyjątkiem muzeów martyrologicznych.

WARUNKIEM UDZIAŁU W KONKURSIE jest: poznanie zbiorów określonego muzeum; wykonanie jednej lub kilku prac plastycznych związanych tematycznie z wybranym eksponatem lub zespołem eksponatów, oddających nastój i atmosferę towarzyszącą zwiedzaniu ekspozycji muzealnej, bądź charakteryzujących specyfikę działalności danego muzeum i tzw. „zaplecza muzealnego” (pracownie konserwatorskie, systemy ochrony zabytków, magazyny, itp.).

Uczestnik konkursu powinien zatem dokonać wyboru obiektu muzealnego, eksponatu, zdarzenia związanego ze zwiedzaniem ekspozycji lub naukowo-badawczym, czy też konserwatorskim procesem działalności muzealnej, które wywarły największe wrażenie na uczestniku konkursu i znalazły odbicie w jego wizji plastycznej.

TECHNIKA wykonanej pracy jest dowolna, jednak **TEMAT** pracy powinien być zainspirowany wizytą w muzeum.

PRACE o formacie nie mniejszym niż A4 i nie większym niż A1 winny zawierać następujące informacje (podane bardzo czytelnie):

- nazwę konkursu
- pełne imię i nazwisko autora pracy
- dokładny wiek autora pracy
- tytuł pracy

- nazwę i adres szkoły bądź placówki kierującej pracą na konkurs

- pełne imię i nazwisko opiekuna plastycznego

PRAC KONKURSOWYCH NIE NALEŻY OPRAWIAĆ ANI PODKLEJAĆ

ORGANIZACJA: wstępny etap eliminacji mogą prowadzić muzea, szkoły i placówki kultury, które ustalają formy organizacyjne oraz zakres upowszechniania i przebiegu konkursu na ich terenie (organizacja jury z udziałem specjalistów, przygotowanie wystawy).

Prace należy przesłać na eliminacje ogólnopolskie do 26 czerwca na adres:

MUZEUM OKRĘGOWE W TORUNIU
DZIAŁ NAUKOWO - OŚWIATOWY
RYNEK STAROMIEJSKI 1
87-100 TORUŃ

tel. (056) 622-70-38 w. 131, 132; fax (056)

622-40-29

HYPERLINK " <http://www.muzeum.torun.pl>"
www.muzeum.torun.pl

HYPERLINK "mailto:n-o@muzeum.torun.pl"
n-o@muzeum.torun.pl

ELIMINACJE OGÓLNOPOLSKIE odbędą się na początku lipca br. Jury z udziałem specjalistów z zakresu sztuki, muzealnictwa i pedagogiki oceni prace w czterech kategoriach wiekowych: **5-9 lat; 10-12 lat; 13-15 lat; 16-19 lat** i przyzna równorzędne nagrody, równorzędne wyróżnienia oraz zakwalifikuje najlepsze prace na wystawę pokonkursową. Informacje o przyznanych nagrodach, wyróżnieniach i kwalifikacji na wystawę zostaną przesłane pocztą. Nagrody dla laureatów konkursu i opiekunów plastycznych zostaną wręczone około połowy września podczas uroczystości otwarcia wystawy pokonkursowej w Muzeum Okręgowym w Toruniu. Organizatorzy zapewniają laureatom konkursu nocleg i częściowe wyżywienie oraz zwrot kosztów podróży w wysokości 50%. Wyróżnienia i dyplomy dla uczestników, których prace zostały zakwalifikowane na wystawę zostaną przesłane pocztą.

ZASTRZEŻENIA ORGANIZATORÓW: prace plastyczne nadesłane na konkurs nie będą zwracane autorom i przechodzą na własność organizatorów. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do nieodpłatnego reprodukowania prac w celach reklamowych (w prasie, TV, katalogach, folderach, innych wydawnictwach promujących kon

Zapomniany Podkoziółek

Najpierw zapomina się o źródle danego obyczaju, następnie jego treść, a potem wiadomo – obyczaj w ogóle zanika. I dziś już mało kto może powiedzieć dlaczego ostatni dzień karnawału zwany jest czasem Śledzikiem, a czasem Podkoziółkiem. Z tym, że ta ostatnia nazwa używana jest znacznie rzadziej.

Nic więc dziwnego, że dr Barbara Siwińska, która zebrała lekarzy i ich rodziny na prawie już roboczym zebraniu śremskiego koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w ostatni wieczór przez Popielcem, upomniała się o tego Podkoziółka.

Trzeba tu koniecznie wyjaśnić, że całość spotkania przebiegała pod hasłem „Cudze chwalicie, swego nie znacie...” A więc byli obecni w Auli Jana Pawła II związani ze Śremem ciekawi ludzie, no i także ten Podkoziółek jako niespodzianka części towarzyskiej. Autentyczny drewniany koziołek powstał w tajemnicy w stolarni pana Marka Nowaka. Kiedy został ustawiony w centralnym punkcie sali, zaczęły się wyjaśnienia skąd ten obyczaj i ta nazwa. Do pani doktor Siwińskiej przyłączył się profesor Zbigniew Kwias z całkiem ciekawym uzupełnieniem koziołkowej historii.

Według etnografów początkiem tego obyczaju jest przede wszystkim idea odradzania się po zimie. Niezmiernie ważna zwłaszcza dla ludzi żyjących z natury i w naturze, zależnych od płonów na polu, w oborze i w komorze. Tak więc koziołek na znak płodności to zwierzątko w sam raz.

Podkoziółek to obyczaj wielkopolski. W ostatni dzień karnawału urządzano zabawę dla panien i kawalerów. Pod koziołkiem stawiano talerz i każda panna musiała się wykupić rzucając pieniążki „pod koziołka”. Obtańcowywano przy tym każdą pannę po kolei i śpiewano

żartobliwe piosenki osądzając, czy datek jest wystarczający. Jak nie, to taniec zaczynał się od nowa

Oczywiście, były najróżniejsze odmiany tej zabawy. Gdzieś tam skakano przez też ogień, im wyżej tym lepiej dla płonów. To wszystko również przy akompaniamencie przyspiewek. O północy zaś wnoszono drewnianego śledzia, tak zwanego „olejnika”, żeby przypomnieć o poście nie tylko w czasie Środy popielcowej, ale i w



dr Barbara Siwińska

całym okresie przedwielkanocnym.

Na zebraniu śremskiego koła PTL towarzystwo było mieszane i raczej rodzinne, nie było więc okazji, aby pan-ny miały składać daninę koziołkowi, ale była za to loteria fantowa dla wszystkich, na szczytny cel. Pyszności z całkowicie swojskiej kuchni, którą zaserwowała parafialna kawiarenka Emaus budziły też poważną refleksję, że od jutra już, niestety, koniec z tym kulinarnym rajem. Bo i gdzie jeszcze dziś można się raczyć takimi prawdziwymi wędlinami i wyrobami jak nie w Śremie. Naprawdę cudze chwalicie, swego nie znacie...

Barbara NOWICKA
foto: Zbigniew BRENDA

BIBLIOTEKA PUBLICZNA

MIASTA I GMINY W ŚREMIE



Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy
im. Heliodora Świeckiego w Śremie

WYKŁADY W UNIWERSYTECIE LUDZI CIEKAWYCH ŚWIAT@

Stali bywalcy wykładów organizowanych przez Bibliotekę Publiczną w Collegium Heliodora Świeckiego w ramach Uniwersytetu Ludzi Ciekawych Świat@ mieli okazję uczestniczyć w kolejnych, interesujących spotkaniach.

W ostatni czwartek stycznia (26.01.06) gośćmi byli podróżnicy-alpiniści – Janusz Rochowski (prezes Klubu Górskiego „Grań” w Poznaniu) i Eugeniusz Nowak (członek klubu). Ich pasją jest zdobywanie szczytów, na które – jak powiedzieli zaproszeni goście – „zwykli ludzie nie ośmieliliby się wejść”. Do takich szczytów należy między innymi Aconcagua, najwyższy szczyt Ameryki. Zaproszeni goście opowiadali o trudach i przebiegu 43-dniowej wyprawy, w której udział wzięło 7 alpinistów. Wykład, bogato ilustrowany przezroczami, był okazją do podziwiania wspaniałych górskich widoków, a także wyjaśniania tajników organizacyjnych przedsięwzięcia.

W lutym (23.02.06) o „Rycerzach i turniejach” opowiadał Horacy Kondras, członek bractwa rycerskiego Wolna Kompania Najemna z Poznania. Podczas spotkania słuchaczom przybliżona została historia rycerstwa i turniejów ze szczególnym uwzględnieniem etosu rycerskiego, a także narodziny i działalność współczesnych

bractw rycerskich. Wykład wzbogacony był prezentacją multimedialną – rycinami średniowiecznymi i zdjęciami ze współczesnych imprez rycerskich. Prelegent prowadził wykład w zbroi rycerskiej, co wzbudziło wielkie zainteresowanie słuchaczy. A że był to „tłusty czwartek”, toteż na stołach znalazła się kawa oraz pyszne pączki sponsorowane przez Piekarnię „Bogus”.

Kolejny wykład w Uniwersytecie Ludzi Ciekawych Świat@ zaplanowany jest na 30 marca. Wykładowcą będzie prof. dr hab. Jerzy Langer (Wydział Chemii UAM), który przybliży słuchaczom niezwykle frapujący temat o nanotechnologiach w Śremie i na świecie. **SERDECZNIE ZAPRASZAMY!**

II TURNIEJ KABARETOWY „ŚREM SIĘ ŚMIEJE”

20 lutego, przez prawie cztery godziny, w wypełnionym po brzegi „Hotelu Escada” w Śremie, odbywał się turniej kabaretowy „Śrem się śmieje”. Po raz drugi organizatorami imprezy, w której biorą już udział wykonawcy spoza Śremu byli: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Heliodora Świeckiego w Śremie, Klub „Relax” i Telewizja „Relax” Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie oraz redakcja gazety „Tydzień Ziemi Śremskiej”.

W turnieju udział wzięło 14 wykonawców, w tym dwa kabarety. Imprezę prowadził dyrektor śremskiej biblioteki przebrany w strój Stańczyka, a oprawą muzyczną zajęła się działająca przy bibliotece Kapela A-To-My. Pięciosobowe jury pod przewodnictwem Michała Grudzińskiego **pierwsze miejsce przyznało Zofii Dragan z Bukowca Górnego, która również zdobyła nagrodę publiczności. Dwa drugie miejsca zajęli: Jerzy Gołąbek ze Śremu i Kazimierz Grześkowiak z Mchów a trzecie – Anna Wróblewska ze Śremu. W kategorii kabaretów zwyciężył kabaret „Szóóm” ze Śremu, nieznacznie wyprzedzając wiejski kabaret „EWG” z Gminnego Ośrodka Kultury w Doruchowie. Tradycją turnieju „Śrem się śmieje” stają się także występy członków**



jury. W tej roli znakomicie zaprezentował się Michał Grudziński – aktor Teatru Nowego w Poznaniu. **Impreza odbyła się dzięki hojności śremskich sponsorów, którymi byli: Prywatna Praktyka Stomatologiczna Hoffman, INTERmedi@, PGKiM, Pizzeria Tropicana, Piekarnia Boguś, Perfumeria Pod Arkadami, Hotel Escada i Tydzień Ziemi Śremskiej. SERDECZNIE DZIĘKUJEMY!**

Organizatorzy już dziś zapraszają wszystkich zainteresowanych do wzięcia udziału w imprezie „Śrem się śmieje” w lutym 2007 roku.

NIE TYLKO IGŁĄ MALOWANE

W dniach od 6 lutego do 10 marca 2006 r. w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy zwiedzać zna była wystawę haftów pani Bogumiły Dyszkant z Wyrzeki. Na wystawie z cyklu „Moje hobby” prezentowane były



barwne obrazy wykonane haftem krzyżykowym oraz szydełkowane serwety, obrusy i poduszki. W księdze pamiątkowej wystawy czytamy: „Wiedziałam, że p. Dyszkant haftuje, ale nie zdawałam sobie sprawy z jej dorobku, talentu i wszechstronności. Podziwiam ciekawe pomysły, precyzyjność wykonania i cierpliwość niezbędną do tej pracy – hobby”. Wystawę, przygotowaną przez panie bibliotekarki, zwiedziło ponad 200 osób.

TEATR PROFILAKTYKI

Podczas ferii zimowych Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy przy współpracy z Urzędem Miejskim w Śremie zaprosiła dzieci i młodzież szkolną na spektakle Teatru Profilaktyki „Dar Pomorza” z Gdańska. W dniu 13 lutego młodzież gimna-

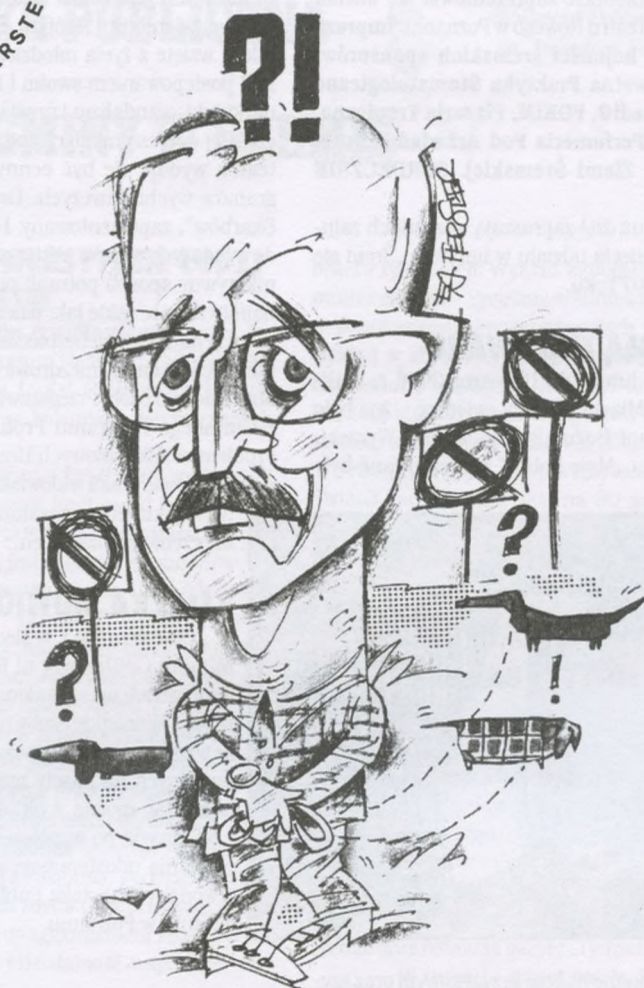
zalna i starszych klas szkoły podstawowej obejrzała przedstawienie pt. „Trójkąt Bermudzki”. Treści spektaklu, wzięte z życia młodzieży, pobudzały do refleksji nad postępowaniem swoim i innych. W czasach, kiedy narkotyki, wandalizm i presja różnych subkultur coraz częściej dotyczą młodych ludzi, propozycja gdańskiego teatru wydaje się być cennym uzupełnieniem programów wychowawczych. Drugi spektakl pt. „Wyspa Skarbów”, zaprezentowany 14 lutego, adresowany był do młodszych widzów. Aktorzy w bardzo wesoły i komunikatywny sposób potrafili przedstawić zagrożenia dla najmłodszych, takie jak: palenie papierosów, używanie ostrych narzędzi, niebezpieczeństwo kąpieli w miejscach niestrzeżonych czy niezdrowe odżywianie się. Spektakle obejrzało 160 osób. Przedstawienia sfinansowane zostały z Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych Urzędu Miejskiego w Śremie, a odbywały się w sali widowiskowej Spółdzielni Mieszkaniowej, której organizatorzy dziękują za nieodpłatne użyczenie pomieszczeń.

KSIAŻKA MÓWIONA

Od stycznia b.r. w siedzibie Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy przy ul. Kilińskiego oraz w Filii na Jezioranach uruchomione zostały działy książki mówionej. Wszystkie osoby niewidome i mające kłopoty ze wzrokiem mogą wypożyczać pełne teksty książek nagranych na kasyety magnetofonowe. Co kwartał korzystać można z ok. 40 różnorodnych tytułów - od klasyki po współczesną literaturę popularną. Nagrania udostępniane są przy współpracy z Wojewódzką Biblioteką Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu.

(J.K.)





Marian Goliński
Komendant Straży Miejskiej w Śremie

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938, e-mail: muzeum@srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Urząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.



MALARSTWO

Barbara Gałęzewska
06.04.2006 - 20.04.2006
wernisaż 06.04.2006
godz. 19:00





Fragment kościoła p.w.
Najświętszego Serca
J e z u s a

fol. Szymon Majewski